KSIĄŻKA

TOW. SZKOŁY LUDOWEJ

BIBLJOTEKA KOŁA T. S. L.

W RZESZOWIE.

czytała M. Gizela

Jadwiga Hoffmanówna

KOŁO MIEJSCOWE
TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ
RZESZÓW

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-23761
001-0027525--00

OGNIEM I MIECZEM.

Obraz dramatyczny w sześciu odsłonach.

Z powieści

HENRYKA SIENKIEWICZA

przerobił

BENEDYKT POBÓG.

(Autor zastrzega sobie prawa własności wobec sceny).

KOŁO MIEJSCOWE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ RZESZÓWIE

W Gródku.
NAKŁADEM i DRUKIEM J.CZAIŃSKIEGO.

1886.

Biblioteka Koła T. S. L.
w Rzeszowie,
4638 II
3
A-23761
27525
75745

Grano po raz pierwszy w Krakowie 17. października 1885, we Lwowie 21. października 1885, w Poznaniu 17. października 1885.

20,-

OSOBY:

KRÓL JAN KAZIMIERZ.
OSSOLIŃSKI, kanclerz.
KSIĄŻĘ JEREMI WIŚNIOWIECKI, wojewoda ruski.
HIERONIM RADZIEJOWSKI, starosta łomżyński.
KSIĘŻNA KURCEWICZOWA.
SIMEON, MIKOŁAJ } jej synowie.
HELENA, jej bratanka.
JAN SKRZETUSKI.
MICHAŁ WOŁODYJOWSKI.
LONGINUS PODBIPIĘTA.
JAN ZAGŁOBA.
CZAPLIŃSKI.
TYZENHAUZ, dworzanin królewski.
RZĘDZIAN, pachołek Skrzetuskiego.
BOHDAN CHMIELNICKI.
TUHAJ BEJ, murza tatarski.
BOHUN, pułkownik kozacki.
ATAMAN KOSZOWY.
ANTON TATARCZUK, ataman.
BARABASZ, pułkownik kozaków.
HORPYNA, wróżbiarka.
Atamani, Deputacya kozaków, Szlachta, Żołnierze polscy, Kozacy, Chłopi, Tatarzy.
(Rzecz dzieje się w czasie buntu Chmielnickiego).

Lwów 5936

OBRAZ I.

W CZEHRYNIE.

Scena przedstawia wielką salę. Drzwi w głębi, po prawej i lewej (od aktorów). Po lewej okna. Na scenie stoły, ławki, krzesła.

SCENA I.

Skrzetuski, Wołodyjowski, Longinus, Zagłoba, Szlachta, *(siedzą naokoło stołów i piją. Służba posługuje, itd).*

Zagłoba
(do Wołodyjowskiego).

I cóż tam, mości namiestniku, o Chmielnickim słychać?

Wołodyjowski.

Przepadł, jak kamień w wodzie.

Zagłoba.

To frant!

(rozmawia ze szlachtą).

Skrzetuski
(do Wołodyjowskiego).

Co to jest, że wszyscy o Chmielnickiego pytają?

Wołodyjowski.

To Waść nie wiesz? — To jest pisarz wojska zaporoskiego, dziedzic Subotowa. Znamy się dawno. Bywaliśmy w różnych potrzebach, w których nie mało dokazywał. Tęgi to żołnierz a i głowa wielka, ale hardy, niespokojny i gdy nienawiść weźmie w nim górę, może być straszny.

Skrzetuski.

Dlaczego z Czehryna umknął?

Wołodyjowski.

Koty ze starostą Czaplińskim darli; ale to furda! Zwyczajnie szlachcic szlachcicowi sadła za skórę zalewał. Mówią przytem, że żonę starostce bałamucił a starostka mu kochanicę odebrał i z nią się ożenił a on mu ją za to później bałamucił. A to jest podobna rzecz, bo zwyczajnie kobieta lekka... Ale to są tylko pozory, pod którymi głębsze jakieś praktyki się ukrywają. Widzisz Waść, rzecz jest taka: W Czerkasach mieszka stary Barabasz, pułkownik kozacki, nasz przyjaciel. Miał on przywileje i jakoweś pisma królewskie, o których mówią, że kozaków do oporu przeciw szlachcie zachęcały. Ale że to ludzki, dobry człowiek, trzymał je u siebie i nie publikował. Owóż Chmielnicki Barabasza na ucztę zaprosiwszy, posłał do jego futoru ludzi, którzy pisma i przywileje u żony podebrali, i z niemi umknął. Strach, by z nich jaka rebelia, jako była ostranicowa, nie korzystała, bo repeto,

że to człek straszny a umknął niewiadomo gdzie.

Skrzetuski.

A to lis! W pole mnie wywiódł! Powiadał się pułkownikiem kozackim księcia Dominika Zasławskiego. Toć ja jego na stepie spotkałem i od arkana uwolniłem.

Wołodyjowski.

Na Boga! Co Waść powiadasz! Nie może być!

Skrzetuski.

Może być, kiedy było.

Wołodyjowski.

I gdzieżeś go Waść spotkał?

Skrzetuski.

Nad Omelniczkiem, po prawej stronie Dnieprowej. Widno, do Siczy jechał.

Wołodyjowski.

Kudak chce minąć. Teraz intelligo. Ludzi siła było przy nim?

Skrzetuski.

Było ze czterdziestu. Ale zapóźno przyjechali, gdyby nie moi, byliby go słudzy starostki zdławili.

Wołodyjowski.

Czekajże Waszmość, to jest ważna rzecz. Słudzy starostki mówisz?

Skrzetuski.

Tak sam powiadał.

Wołodyjowski

(spostrzegając wchodzącego Czaplińskiego).

A ot i sam starostka.

SCENA II.

Ciż, Czapliński.

Czapliński.

Czołem Waszmościom!

(po chwili, gdy nikt nie odpowiada, głośniej).

Czołem Waszmościom!

Głosy.

Czołem! czołem!

Wołodyjowski.

Mości starostko, czy wiesz, co się z Chmielnickim dzieje?

Czapliński.

Wisi, mości namiestniku, wisi, jakem Czapliński, wisi, a jeśli dotąd nie wisi, to będzie wisiał. Teraz, gdy są listy hetmańskie, niech ja go dostanę w swoje ręce!

(uderza pięścią w stół).

Skrzetuski.

Nie wylewaj waćpan wina!

Wołodyjowski

(do Czaplińskiego).

A czy go Waść dostaniesz? Przecie znikł i nikt nie wie, gdzie jest!

Czapliński.

Nikt nie wie?.. Ja wiem, jakem Czapliński! Waszmość, panie namiestniku, znasz Chwedka! Owóż Chwedko jemu służy, ale i mnie. Będzie on Judaszem Chmielowi. Siła mówić. Wdał się Chwedko w komitywę z mołojcami Chmielni-

Biblioteka Koła T. S. L.
Nr. in...
w Rzeszowie

ckiego. Człek to sprytny, wie o każdym kroku. Podjął się mi dostawić go żywym, czy zmarłym i wyjechał w step, równo przed Chmielnickim, wiedząc, gdzie go ma czekać. A niech go kaci..!

(Uderza w stół.)

Skrzetuski.

Nie wylewaj waćpan wina.

(Do siebie.)

Nieznośny.

Wołodyjowski.

Więc to Chwedko podjął się Waści Chmielnickiego dostawić?

Czapliński.

Chwedko. I dostawi, jakem Czapliński.

Wołodyjowski.

A ja wam mówię, że nie dostawi. Chmielnicki zasadzki uszedł i na Sicz podążył, o czem trzeba pana Kasztelana krakowskiego dziś jeszcze uwiadomić. Z Chmielnickim nie ma żartów; krótko mówiąc, lepszy on ma rozum, tęższą rękę i większe szczęście od Waści, który zbyt prędko się zapalasz. Chmielnicki odjechał bezpiecznie, powiadam Waści, a jeśli mnie nie wierzysz, to ci to ten kawaler powtórzy, który go na stepie widział i zdrowym pożegnał.

Czapliński.

Nie może być, nie może być.

Wołodyjowski.

I coś więcej! Ten kawaler, tu obecny, sam go salwował i waściwych sług wygubił, w czem

mimo listów hetmańskich nie jest winien, bo z Krymu z poselstwa wraca i o listach nie wiedział, a widząc człeka przez łotrzyków, jak mniemał, oprymowanego, przyszedł mu z pomocą. O tem wyratowaniu się Chmielnickiego wcześnie Waści zawiadamiam, bo gotów cię z Zaporożcami w twojej ekonomii odwiedzić, a snać nie byłbyś mu rad bardzo. Nadtoś się z nim warcholił! Tfu, do licha!

Czapliński
(zrywa się, do Skrzetuskiego).

Jakto! Waść mimo listów hetmańskich! Ja Waści, ja Waści...

Skrzetuski
(opiera się na łokciu.)

Czego się Waść mnie czepiasz?

Czapliński.

Ja Waści do grodu ze sobą... Waść mimo listów... Ja Waści kozakami...

Zagłoba
(do szlachty.)

Co tu ten obwarzanek hałasuje! Dałbym ja mu!

Czapliński.

Będziesz Waść milczał?!

Zagłoba.

O, o, jak się zaperzył!

(Czapliński chwyta za karabelę; on się usuwa.)

Czapliński.

A czego Waść tchórzysz?

Zagłoba.

Zal mi Waści życia. Ja nie takich bił!

Czapliński.

Co mi Waść gadasz!

(biegnie za nim.)

Zagłoba *(d. s.)*

Oj, da mi bobu!

(Szlachta ich rozrywa.)

Czapliński

(do Skrzetuskiego.)

Ja Wa... Waści do grodu... W dyby!

Skrzetuski

(wstaje, chwyta szablę z pochwą i pod nos Czaplińskiemu podsuwa.)

Powąchajno Waść!

Czapliński.

Bij, kto w Boga... Służba!

(dobywa szabli.)

Skrzetuski

(chwyta go za kark i hajdawary i podnosi go.)

Panowie bracia, miejsce dla rogala, bo pobodzie!

(idzie do drzwi, uderza w nie Czaplińskim, otwiera je i wyrzuca go.)

Szlachta.

Vivant Wiśniowieccyc!

(śmieją się.)

Zagłoba.

Kundys to, nie ogar!

(do Skrzetuskiego.)

Mości namiestniku, pozwól Waść, abym mu moje służby ofiarował. Jan Zagłoba, herbu Wczele, co każdy snadno poznać może, choćby po onej dziurze, którą w czole kula rozbójnika mi zrobiła, gdym się do Ziemi świętej za grzechy młodości ofiarował.

Wołodyjowski.

Dajże Waść spokój; powiedziałeś kiedyindziej, że ci ją kuflem w Radomiu wybito.

Zagłoba.

Kula rozbójnika, jakom żyw. W Radomiu było co innego.

Wołodyjowski.

Ofiarowałeś się Waść do Ziemi świętej... może, aleś w niej nie był, to pewno.

Zagłoba.

Nie byłem, bom już w Galacie palmę męczeńską otrzymał. Jeśli łżę, jestem arcypies, nie szlachcic.

Wołodyjowski.

A taki breszesz i breszesz.

Zagłoba.

Szelmą jestem bez uszów. W wasze ręce panie namiestniku!

(pije do Skrzetuskiego).

Pij, panie bracie! Niech żyją Wiśniowiecczycy! Niech żyje nasz król, Władysław IV! — Mości panowie, pozwałem ja już jegomości sułtana do grodu za gwałt, którego się na mnie dopuścił.

Wołodyjowski.

Nie powiadajże Waćpan lada czego, żeby ci się gęba nie wystrzępiła!

Zagłoba.

Jakto, mości panowie? Vis armata alienis aedibus illata! Czyż to nie była właśnie vis armata?

Wołodyjowski.

Krzykliwy z Waści głuszec!

Zagłoba.

I choćby do trybunału pójdę!

Wołodyjowski.

Przestańże Wasze...

Zagłoba.

I kondemnatę uzyskam i bezecnym ogłoszę, a potem wojna, ale już z infamisem.

Longinus

(do Zagłoby).

Poznajomijże waćpan, panie Zagłobo i mnie z panem namiestnikiem, poznajomijże.

Zagłoba.

A i owszem. Mości namiestniku, oto jest pan Powsinoga.

Longinus.

Podbipięta.

Zagłoba.

Wszystko jedno. Herbu Zerwipludry.

Longinus.

Zerwikaptur.

Zagłoba.

Wszystko jedno. Z Psich kiszek.

Longinus.

Z Mysikiszek.

Zagłoba.

Wszystko jedno. Nescio, cobym wolał, czy mysie, czy psie kiszki. Mości panie, oto tydzień już piję wino za pieniądze tego szlachcica, któren ma miecz za pasem równie ciężki, jak trzos, a trzos równie ciężki, jak dowcip. Ale jeślim pił kiedy wino za pieniądze większego cudaka, to pozwolę się nazwać takim kpem, jak ten, co wino kupuje.

Wołodyjowski.

A to go objechał!

Longinus

(do Zagłoby.)

A dałbyś Waćpan spokój. Słuchać hadko!

(do Skrzetuskiego.)

Panie namiestniku, czy nie możnaby pod znak księcia?

Skrzetuski.

Będzie Waść rad. To Waćpan z Litwy? Powiedzże mi Waszmość, proszę, bom ciekaw, czemu też taki katowski miecz pod pachą nosisz.

Longinus.

Nie katowski to, mości namiestniku, ale krzyżacki, a noszę go, bo zdobyczny i dawno w rodzie. Już pod Chojnicami służył w litewskiem wojsku i dla tego go noszę.

Zagłoba.

Opowiadajże Waść o swym ślubie.

Longinus.

Tak zacnemu kawalerowi wszystko powiem. Wiesz Waszmość, że herb mój zwie się Zerwikaptur, co z takowej przyczyny pochodzi, że gdy jeszcze pod Grunwaldem przodek mój Stowejko Podbipięta, ujrzał trzech rycerzy w mniszych kapturach w szeregu jadących zajechawszy ich, ściął wszystkich trzech odrazu, o którym to sławnym czynie stare kroniki piszą z wielką dla przodka mego chwałą. Król nadał mu za to herb a w nim trzy głowy kozie w srebrnem polu. Ten herbowym to mieczem przodek mój, Stowejko Podbipięta, przekazał potomkom swoim z zaleceniem aby starali się splendor domu i miecza podtrzymać. Ja też wotowałem dotąd się nie żenić póki trzy niewierne głowy nie padną odrazu pod mym mieczem.

Zagłoba.

Ale to sroga machina i ciężka. Panowie bracia, kto nią może wywijać?

Szlachta próbuje robić mieczem Longinusa).

Wołodyjowski
(do Skrzetuskiego).

Czegoś markotny, panie namiestniku?

Skrzetuski.

Ej, nic to... czasem...

Wołodyjowski.

Cha cha, nie udawaj... pewno jakaś czarnobrewa oczko wpadła — hę?

Skrzetuski.

Ej, nie...

Wołodyjowski.

No, no, nie kryj przedemną.

Skrzetuski.

Bo to wiesz, Waszmość, po drodze spotkałem Kurcewiczów.

Wołodyjowski.

No, i zobaczyłeś córkę Wasila ze stryjenką, która radaby przywłaszczyć sobie jej majątek?

Skrzetuski.

Złamało się im koło u karety; ja przyszedłem im w pomoc. Dziękowali mnie; byłem u nich w Rozłogach a Kniaziówna...

Wołodyjowski.

Piękna dziewa, więc ją Waszmość pokochałeś.

Skrzetuski.

Nie będę dłużej krył przed Waszmością. Pokochałem a i ona mnie także.

Wołodyjowski.

Zacna to dziewa, słyszałem. Winszuję Waszmości.

Zagłoba

(w rozmowie ze szlachtą).

Ej, mocium panie, to głupstwo! Otoczyli mnie raz w Galacie bisurmany. Mówię Waszmościom, było ich ze stu a każdy zbrojny w jatagan. Ja nie tracę animuszu i huknę: Z drogi, psy niewierne! A oni na mnie! Jak nie dobędę karabeli,

ja! nie zacznę ich rąbać!... Padało to koło mnie, jak cielęta! Padło z pięćdziesiąt, reszta uciekła.

Szlachcic.

To nieprawda! Przecież Waszmość mówiłeś, żeś nigdy w Galacie nie był.

Zagłoba.

Co? ja? ja to mówiłem? Waszmość mi kłamstwo zarzucasz? Waszmość mi ubliżasz. Sam jesteś kłamcą!

Szlachcic.

Radzę Waszmości być cicho!

Zagłoba.

Zamilcz!

Szlachcic.

Co? ja?

(dobywa karabeli).

Stawaj!

Zagłoba *(kryje się).*

Nie, nie, ja żartowałem! Ja Waszmości nie chciałem obrazić!

Wołodyjowski.

No no, Waszmościowie, proszę nie robić niepokojów.

SCENA III.

Ciż. Simeon.

Skrzetuski

(spostrzegając go).

A, Waszmość tutaj?

Simeon.

Tak, mości namiestniku, przybywamy wszyscy, z matką i Heleną.

Skrzetuski.

Co? Helena jest tutaj?

Simeon.

Jedziemy do domu a noc nadchodzi, więc szukamy noclegu a w całym Czehrynie trudno dostać stancyi. Znajomych nie mamy.

Wołodyjowski
(do Skrzetuskiego).

O co to chodzi? Co to za jeden?

Skrzetuski.

Kniaź Simeon Kurcewicz.

Wołodyjowski.

Kurcewicz? Brataniec Wasila?

Skrzetuski.

Ten sam. Jest z matką i szuka stancyi. Co tu poradzić?

Wołodyjowski.

Ha, to kłopot. Nie ma innej rady, jak tu zostać. Ale co zrobimy z gośćmi? Musimy pomówić z gospodarzem.

Skrzetuski.

Zrób to Waszmość dla mnie.

Wołodyjowski.

I owszem, zaraz pomówię.

(wychodzi w prawo.)

SCENA IV.

Ciż, Kniahini, Helena.

Skrzetuski.

Witamy, witamy, mościa pani! Postaramy się o wygodną stancyą.

(Głosy między szlachtą.)

Kto to? kto to?

Kniahini.

Dziękujemy Waszmości. Raz już dałeś nam szlachetną pomoc w drodze; teraz znowu dajesz nam dowód swej rycerskiej życzliwości.

Skrzetuski.

O, mościa Pani, jakżebym rad zawsze tak służyć.

(do Heleny.)

Witam, witam!

(rozmawia z nią.)

SCENA V.

Ciż, Wołodyjowski.

Wołodyjowski

(do Skrzetuskiego.)

Sprawa z gospodarzem ubita.

Skrzetuski.

Dziękuję Waszmości. Mościa Pani, pan namiestnik Wołodyjowski.

Wołodyjowski.

Słyszałem, że mościa Pani chce odpocząć po ciężkiej drodze. Postaraliśmy się o stancyą.

Kniahini.

Jakże mam Waszmościom dziękować?

Wołodyjowski.

Panowie bracia, szlachta, dobrodzieje! Oto wdowa po kniaziu Kurcewiczu, szuka stancyi. W Czehrynie nie ma innej, prócz Dowmunta. Szlemy więc do dobrodziejów prośbę, czybyście nie byli łaskawi ustąpić miejsca tak zacnej rodzinie?

Głosy.

Radziśmy, radzi.

Skrzetuski.

Dziękujemy Waszmościom.

Wołodyjowski.

A ja zapraszam Waszmościów do mojej kwatery.

Zagłoba.

Przez cześć dla tak zacnej rodziny i jej przyjaźni z księciem Jeremim zostawiamy ten dom na jej pomieszczenie a zaprosiny pana namiestnika przyjmujemy.

(*wychodzi ze szlachtą.*)

SCENA VI.

Książęta, Skrzetuski, Wołodyjowski.

Kniahini.

Jakżeż mam Waszmościom dziękować?

Wołodyjowski.

Miło nam, że Waćpaństwu służyć możemy.

Kniahini.

Wybaczcie Waszmościowie, muszę wydać służbie rozkazy.

(*wychodzi z Simeonem drzwiami po prawej.*)

SCENA VII.

Wołodyjowski, Skrzetuski, Helena.

Wołodyjowski

(*do siebie*).

A, ci już sobie gruchoczą!

(*głośno.*)

Czołem Waćpaństwu!

Skrzetuski.

Gdzież Waszmość?

Wołodyjowski.

Spieszę do domu, wszak mam gości.

SCENA VIII.

Skrzetuski, Helena.

Helena.

Ach, ratuj mnie Waćpan! Waćpan nie wiesz, co mi grozi. Stryjenka chce mnie wydać za Bohuna.

Skrzetuski.

Co? ona by śmiała?

Helena.

Właśnie teraz chce to zrobić.

Skrzetuski.

A Waćpanna?

BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie

Helena.

Jakto? przecież Waćpan wiesz, że Bohuna nie cierpię, że kocham tylko Waćpana.

Skrzetuski.

O, jakżem szczęśliwy! Nie bój się, Heleno, nie dam ci zrobić krzywdy! Dziś jeszcze uwiadomię księcia; wszak on twoim ojcem chrzestnym, twoim opiekunem.

Helena.

O, powiedz mu, że się miłujemy.

Skrzetuski.

Dlaczegóż chcą cię oddać Bohunowi?

Helena.

On przyrzekł nie żądać rachunków z Rozłogów. Rozłogi moje a stryjenka chce je sobie przywłaszczyć!

Skrzetuski.

Co? ona? ależ to nikczemność!

Helena.

Nie mów tego, wszak to stryjenka! Ja chętnie odstąpię jej Rozłogi, niech tylko... Waćpan przecież nie będziesz miał nic przeciw temu.

Skrzetuski.

Nie, ja ciebie tylko pragnę posiadać. Rób, jak chcesz; ja mam dosyć swego majątku.

SCENA IX.

Ciż, Rzędzian.

Rzędzian.

Panie namiestniku. JO. książę przyjechał, i

kazał Waszmości, panu namiestnikowi, zaraz tam przyjść. *(Wychodzi).*

Skrzetuski.

Książę? Muszę iść! Do widzenia Heleno!

Helena.

Jakto? Waszmość idzie?

Skrzetuski.

Muszę. Bądź zdrowa.

(Wychodzi w lewo, we drzwiach spotyka Bohuna, który z Rzędzianem wszedł i stanął we drzwiach. Helena w tej chwili wychodzi w prawo.)

SCENA X.

Skrzetuski, Bohun.

Bohun.

Zalecasz mi się Waszmość do panny?

Skrzetuski.

A ciebie co to obchodzi?

Bohun.

Nie szukaj Waść okazyi, bo mogę ognia skrzesać.

Skrzetuski.

Zamilcz!

(odchodzi.)

SCENA XI.

Kniahini, Bohun.

Kniahini

(która słyszała ich sprzeczkę).

Bohun, co ty robisz?

Bohun.

Maty, świat szeroki; jemu inna droga, mnie inna. Ani ja go znał, ni o nim słyszał, ale niech mi się nie pochyla do kniaziówny, bo jakom żyw, szablą w oczy zaświecę.

Kniahini.

Hej, oszalał, oszalał! A gdzie głowa, kozacze! Co się z tobą dzieje? Czy ty chcesz zgubić nas i siebie? To jest żołnierz Wiśniowieckiego i namiestnik, człek znaczny, bo od księcia do chana posłował. Niech mu włos z głowy spadnie, wiesz, co będzie? Oto wojewoda obróci oczy na Rozłogi, jego pomści, nas wygna na cztery wiatry a Helenę do Łubniów zabierze i co wówczas? Czy i z nim zadrzesz? czy na Łubnie napadniesz? Spróbuj, jeśli chcesz pala posmakować, kozacze zatracony! Chyla się szlachcic do dziewczyny, niech chyla! Hamujże ty się, a nie chcesz, to ruszaj, skądeś przybył, bo nam tu nieszczęścia naprowadzisz!

Bohun

(*szarpie wąsy*).

Ja się pohamuję, ale niech Helena z nim nie mówi.

Kniahini.

A tobie co? Żeby myśleli, że ją więżę. Ty mi tu nie przewódź.

Bohun.

Nie gniewajcie się, Kniahini. Skoro inaczej

nie można, to będę mu jako tureckie bakalie słodki. Zębem nie zgrzytnę, do głowni nie sięgnę, choćby mnie gniew i pożarł, choćby dusza jęczeć miała. Niechże będzie wasza wola.

Kniahini.

A, to tak gadaj, sokole. A teraz chodź, służby przypilnuj.

(odchodzą w prawo).

SCENA XII.

Helena

(wchodzi po chwili z prawej).

A, nie ma nikogo. Co ja poczne nieszczęśliwa? Bohun coraz bardziej nalega.

SCENA XIII.

Helena, Skrzetuski, Wołodyjowski.

Skrzetuski.

Ach, Heleno, smutna nowina!

Helena.

Niepokoisz mnie Waćpan.

Skrzetuski.

Muszę jechać na Sicz. Książę, gdym mu opowiedział, co zaszło z Chmielnickim, wysyła mię tam. Kozactwo się rusza. Książę ma świeże wiadomości a mnie wysyła zbadać, czy nie grozi nam niebezpieczeństwo rebelii.

Helena.

Jakto? Waszmość jedziesz a mnie zostawiasz w niepewności? Ach, ja się tu rozpłynę z żalu.

Skrzetuski
(cicho do Heleny).

Pan namiestnik wie o wszystkiem.

(głośno.)

Każe Wojewoda, a Rzeczpospolita wzywa. Grozi nam niebezpieczeństwo rebelii, ja nie mogę zwlekać.

Helena.

A ja?

Skrzetuski.

Serce boli opuszczać Waćpannę. Nie zostawię cię w niepewności. Z kniahinią się rozmówię a ona mi nie odmówi twojej ręki. Gdy przyrzeknie, nie będzie śmiała wydać cię za Bohuna.

Helena.

Dobrze, jako dobra Polka nie mogę cię zatrzymywać. Spiesz, gdzie cię woła obowiązek. Idę po stryjenkę.

(wychodzi w prawo).

SCENA XIV.

Skrzetuski, Wołodyjowski.

Wołodyjowski.

Waszmość masz trudne zadanie a i niebezpieczne. Rozbestwione kozactwo może nie uszanować osoby posła, może zgwałcić święte prawa narodów. Żal mi Waszmości. Słuchaj Waszmość, jestem twoim przyjacielem, ja cię zastąpię. Książę wojewoda pozwoli na tę zamianę. Waszmość nie opuszczaj dziewy, która cię tak kocha. Ja jestem

w kochaniu nieszczęśliwy, chętnie pojadę, by zabić ból serca zawiedzionego.

Skrzetuski.

Dziękuję Waszmości; widzę, żeś prawdziwy druh. Niech Waszmości Bóg wynagrodzi tę gotowość. Ja jej przyjąć nie mogę, bo powiedziałby kto, że tchórzę, Rzeczpospolita wzywa, wierny syn słucha i nie boi się niebezpieczeństwa.

Wołodyjowski.

Kiedy tak, to jedź w imię Boże. Dam Waszmości sotnię semenów dla bezpieczeństwa, każę kulbaczyć konie. Czekam na Waszmości u księcia Wojewody.

(*odchodząc w lewo, do siebie*).

To mi rycerz prawdziwy!

SCENA XV.

Skrzetuski (*sam*).

Nie ma ani chwili do stracenia. Gdy wspomnę bunty Pawluka i Nalewajki, włosy na głowie stają. Bunt trzeba przytłumić w zarodzie. Może moje poselstwo do tego się przyczyni. Nasamprzód poproszę o dziewę. Lżej będzie na sercu, gdy będę pewnym, że dziewa, którą kocham, moją będzie na wieki, towarzyszką doli i niedoli.

SCENA XVI.

Kniahini, Simeon, Skrzetuski.

Skrzetuski.

Mościa Pani! Tempus fugit, za chwilę na

koń wsiadać trzeba. Mam ja też ważną sprawę, o której bym chciał z Jejmość Panią pomówić.

Kniahini.

Służę Waćpanu. O jakiejże sprawie chcesz Waćpan mówić?

Skrzetuski.

Wybacz Jejmość, że przeciw zwyczajowi postępując, zamiast przez zacnych posłów mówić, sam w sprawie mej rzecznikiem będę. Ale nie może być inaczej, a gdy z musem nikt walczyć nie zdoła, przeto bez dłuższego kunktatorstwa przedstawiam Jejmość Pani pokorną prośbę, byście mi księżniczkę Helenę za żonę oddać raczyli.

Kniahini (*po krótkiem myśleniu*).

Jakto? Waść? o Helenę?

Skrzetuski.

Ja, mościa Pani i to jest mój niewzruszony zamiar. (*p. k. m.*).

Czekam odpowiedzi Imość Pani.

Kniahini.

Wybacz Waćpan. Zaszczyt to dla nas niemały prośba takiego kawalera, ale nie może z niej nic być, gdyż Helenę obiecałam już komu innemu.

Skrzetuski.

Zważ wszelako Waćpani, jako troskliwa opiekunka, czyby to nie było przeciw woli kniaziówny i czym nie lepszy, niźli ten, komu ją Waćpani obiecałaś.

Kniahini.

Mości Panie! Kto lepszy, mnie sądzić. Możesz

być najlepszy; wszystko nam jedno, bo cię nie znamy.

Skrzetuski.

Ale ja was znam. Chcecie krewniaczkę chłopu oddać, byle was tylko w zagarniętej nieprawnie włości zostawił!

Kniahini.

Zdrajco! żmijo! coś za jeden? skądeś się wziął?

Skrzetuski.

Poganie! zagarnęliście włość sierocą, ale nic z tego! książę o wszystkiem się zaraz dowie.

(*Księżna chwyta rohatynę ze stołu, Simeon szablę*).

Kniahini.

Do księcia pójdziesz? a wieszli, czy żyw stąd wyjdziesz? czy to nie ostatnia twoja godzina?

Skrzetuski

(*składa ręce na piersiach*).

Jako książęcy poseł na Sicz jadę. Niech tu jednę kroplę krwi uronię a wy pognijecie w lochach łubniańskich!

Kniahini.

Zginiemy, ale ty prędzej zginiesz.

Skrzetuski

Tedy uderzaj, oto pierś moja.

Kniahini.

Przechero, szaraku! hołyszu! kniaziowej krwi ci się zachciewa, ale nic z tego! Każdemu oddamy, byle nie tobie.

Skrzetuski.

Nie pora mi się z mego szlachectwa wywodzić; ale tak myślę, że wasze księstwo mogłoby snadnie za niem mieczyk i tarczę nosić. Zresztą skoro chłop był wam dobry, to jam lepszy. Co do fortuny mojej, i ta wejść może z waszą w paragon, a że mówicie, iż mnie Heleny nie dacie, to słuchajcie, co powiem: i ja ostawię was przy Rozłogach rachunków z opieki nie żądając.

Kniahini.

Nie darowywuj tego, co nie twoje.

Skrzetuski.

Nie darowuję, jeno obietnicę na przyszłość daję i rycerskiem słowem poręczam. Tedy wybierajcie: albo rachunki księciu z opieki złożyć i z Rozłogów ustąpić, albo li mnie dziewę oddać a włość zatrzymać.

(*Księżnie wypada rohatyna z ręki*).

Wybierajcie aut pacem, aut bellum.

Kniahini (*łagodniej*).

Szczęście to, że Bohun pojechał, nie chcąc na Waszmości patrzeć, bo on już dawno podejrzywał. Inaczej nie byłoby tu bez krwi rozlewu.

Skrzetuski.

Mościa Pani i ja szablę nie po to noszę, by mi pas obciągała.

Kniahini.

Uważ jednak Waszmość, czy to politycznie ze strony takiego kawalera na dziewę na-

stawać i impetem brać, tak właśnie, jakoby z niewoli tureckiej.

Skrzetuski.

Godzi się, gdy po niewoli miała być chłopu zaprzedana.

Kniahini.

Tego Waść o Bohunie nie mów, bo on choć rodziców nieświadom, przecie wojownik jest zawołany i rycerz sławny a nam od dziecka znany, w domu, jakoby krewny, któremu za jedno, czy by mu tę dziewę odjąć, czy nożem pchnąć.

Skrzetuski.

Mościa Pani, mnie w drogę czas. Wybacz więc, że raz jeszcze powtórzę: wybierajcie!

Kniahini
(*do Simeona*).

A ty, Simeonie, co mówisz na tak pokorną prośbę tego kawalera?

Simeon.

Każesz bić, maty, to będziem, każesz dać dziewę, to damy.

Kniahini.

Bić źle i dać źle!
(*do Skrzetuskiego*).

Przycisnąłeś nas Waść tak do ściany, że choć łopnąć. Bohun jest człowiek szalony i gotów się ważyć na wszystko. Kto nas przed jego zemstą osłoni? Sam zginie od księcia, ale nas pierwej zgubi. Co nam począć?

Skrzetuski.

Wasza głowa!

Kniahini.

Słuchajno, mości kawalerze. Musi to wszystko w tajemnicy zostać. Bohuna wyprawim do Perejasławia, sami z Heleną do Łubniów zjedziem. Jedźże więc w imię Boże nikomu nie powiadając. My czekamy na Ciebie.

Skrzetuski.

Byście mnie zdradzili?

Kniahini.

Byśmy tylko mogli! Ale nie możem, sam to widzisz. Daj słowo, że sekret do czasu utrzymasz.

Skrzetuski.

Daję a wy dziewę dajecie?

Kniahini.

Bo nie możemy nie dać, choć nam Bohuna żal.

Skrzetuski.

Tfy, tfy, tyle was jest i jednego kozaka się bojąc, zdradą go brać chcecie. Chociem wam winien dziękować, jednakże powiem, nie przystoi to zacnej szlachcie.

Kniahini.

Waść się w to nie mieszaj. Nie twoja to rzecz. Co nam począć? Bądź spokojnym, bo Bohun gotów porwać Helenę. Jedź w imię Boże na Sicz, my zawieziemy ci Helenę do Łubniów.

Skrzetuski.

Czyńcie, co chcecie. Jedno wam jeszcze tylko

powiem, gdyby się tu krzywda kniaziównie działa, tedy biada wam!

Kniahini.

Nie poczynajże sobie tak z nami, byś nas do desperacyi nie przywiódł.

Skrzetuski.

Boście jej gwałt uczynić chcieli a i teraz przedając ją za Rozłogi do głowy wam nie przyszło spytać: żali będzie jej po myśli moja persona?

Kniahini.

Simeonie, zawołaj Helenę.

(*Simeon wychodzi na prawo*).

Zaczem spytamy jej wobec ciebie.

SCENA XVII.

Ciż, Helena, Simeon.

Kniahini.

Mościa Panno, jeśli masz wolę po temu, to jest twój przyszły mąż.

Helena

(*wyciągając ręce do Skrzetuskiego*).

Prawda li to?

Skrzetuski.

Powiedzże mi jeszcze raz, że mnie miłujesz.

Helena.

Jako nikogo na świecie.

Skrzetuski.

Żeby mnie kto złotem i dostojeństwy obsypał, wolałbym takie słowa twoje, bo czuję, że prawdę mówisz, choć sam nie wiem, czem na takowe dobrodziejstwa od ciebie zarobić mogłem.

SCENA XVIII.

Ciż, Rzędzian.

Rzędzian.

Panie namiestniku, koń gotów.

Skrzetuski.

A zatem żegnaj mi droga, żegnajcie drodzy. Ja na Sicz spieszę. Serce boli opuszczać Was. O, jakżebym rad pozostać tu między wami. Muszę jechać. Heleno, wspomnij na mnie czasem, tak jak ja o tobie będę zawsze myślał i dumał. Dusza moja i serce zawsze będą przy tobie.

Helena.

Waszmość już odjeżdżasz?

Skrzetuski.

Nie smuć się a jeśli łaska, daj wstęgę. Będzie ona dla mnie talizmanem, który będzie mię w podróży chronił przed niebezpieczeństwy i przypominał moję lubę.

Helena.

Przyjm ją odemnie *(daje mu wstęgę)* a gdy spojrzysz na nią, pomyśl, że czeka na cię ta, która zawsze pragnie być twoją. Tyś rycerz, ty musisz spieszyć tam, gdzie Rzeczpospolita wzywa. Spiesz więc a ja modlić się będę, byś mi był prędko przywrócon.

Skrzetuski.

Żegnaj, żegnajcie!

Kniahini i Simeon.

A bywaj tu zdrów i rychło!

Zasłona spada.

OBRAZ II.

SICZ.

Scena przedstawia skromną chatę na Siczy. W głębi drzwi, po prawej i lewej okna. Na środku stół, na nim papiery. Naokoło ławki.

SCENA I.

Tatarczuk, Barabasz.

Barabasz.

Zaraz zejdą się atamany na naradę.

Tatarczuk.

Słyszałeś? Lach miał listy do koszowego i do Ciebie.

Barabasz.

I do Ciebie.

Tatarczuk.

Co?

Barabasz.

Tak, źle stoi sprawa. Teraz nie wolno być szczerym dla lachów.

Tatarczuk.

A co w liście było?

Barabasz.

Nie wiemy. Może nic, byle lach się nie wygadał.

Tatarczuk.

On nie, to zacięty lach! Byłeś dziś u niego?

Barabasz.

Byłem. Pomazałem rany dziegciem i nalałem gorzałki z popiołem w gardło. Będzie zdrów, o, to zuch! Mówią, że jak go tatarzy na Chortycy napadli, to on ich narznął, jak cieląt. Wszystkich semenów mu wybili a jemu nie dali rady.

(*słychać bębny za sceną*).

Tatarczuk.

Biją wezwanie na radę. Sochrony Boh. Ty nie mów, o czem ja tu z tobą gadał! Sochrony Boh.

SCENA II.

Ci sami, Chmielnicki, Tuhaj bej, Koszowy, Kozacy (*siadają naokoło stołów*).

Głosy.

Niech żyje Tuhaj bej! Niech żyje Chmielnicki!

Chmielnicki.

Mości Panowie! Z łaski, przychylności i dyszkrecyi najjaśniejszego cara krymskiego, pana wielu ludów, pokrewnego ciałom niebieskim, z przyzwolenia miłosnego króla polskiego, Władysława IV, naszego pana i dobrej ochoty odważnych wojsk zaporoskich, ufni w naszę niewin-

ność i sprawiedliwość Bożą, idziemy pomścić strasznych i okrutnych krzywd naszych, które po chrześciańsku cierpieliśmy, pókiśmy mogli, od nieszczerych lachów, komisarzy, starostów i ekonomów, całej szlachty i żydów. Nad krzywdami temi jużeście mości panowie i całe wojsko zaporoskie wiele łez wylali i mnie dlatego buławę dali, abym się za niewinność naszę i całych wojsk zaporoskich snadniej mógł upomnieć. Co ja uważając za wielką łaskę mości panów, dobrodziei moich, najjaśniejszego cara, jechałem prosić o pomoc, którą też nam ofiarował. Ale będąc w gotowości i ochocie, nie małom się zasmucił, słysząc, iż mogą być między nami zdrajcy, którzy z nieszczerymi lachami w komitywę wchodzą i o naszej gotowości im donoszą, co jeśliby tak było, tedy ukarani być mają wedle woli i dyszkrecyi mości panów. Schwytaliśmy posła od nieddrga naszego, księcia Wiśniowieckiego, który przywiózł tu listy, nie posłem, ale szpiegiem będąc i gotowość naszę i ochotę Tuhaj beja chcąc podpatrzeć i przed lachami zdradzić. Co abyście osądzili, jeśli ma być ukarany, jak i ci, do których listy przywiózł a o których koszowy, jako wierny przyjaciel moj, Tuhaj beja i całego wojska zaporoskiego zaraz nas uwiadomił. Co mówicie, mości panowie? *(Poruszenie ogólne, po chwili)* Ataman koszowy, brat nasz i szczery przyjaciel, ja atamanowi tak wierzę, jak

duszy własnej, a ktoby co innego powiadał, tenby sam zdradę knował. Ataman stary druh i żołnierz.

(*całuje Koszowego.*)

Koszowy.

Moście panowie, ja wojsko ściągam a hetman niech prowadzi. Co do posła, kiedy go do mnie przysłali, to on mój, a kiedy mój, to wam go daruję.

Chmielnicki.

Wy, mości panowie deputacya, pokłońcie się atamanowi i powiedzcie towarzystwu, że jeśli kto zdrajca, to nie on zdrajca.

(*deputacya wychodzi.*)

Za sceną.

Niech żyje Koszowy!

(*strzały, deputacya wraca.*)

Chmielnicki.

Mości Panowie! Lach przywiózł listy do Barabasza i Tatarczuka. Już wy mądrze osądzili, że koszowy ataman człowiek sprawiedliwy. Ale jeśli ataman nie zdrajca, to kto zdrajca? Kto ma przyjaciół między lachami? z kim oni w konszachty wchodzą? do kogo listy pisują? Komu osobę posła zalecają? kto zdrajca?

Głosy.

Barabasz i Tatarczuk. Na pohybel!

Barabasz (*d. s.*)

Jestem zgubiony! Co ja winien?

Tatarczuk.

Co ja wam zrobił, mości hetmanie zaporoski, że na śmierć moję nastajecie? W czem ja wam winien? Pisał do mnie komisarz Zaćwilichowski z Czehryna list, taj co? Toć i kniaź pisał do koszowego. A czy ja odebrał list? Nie! A jakby odebrał, to coby zrobił? Ot poszedłby do pisarza i kazałby sobie przeczytać, bo ani czytać, ani pisać nie umię. I wyby zawsze wiedzieli, co w liście! Hej, bracia Zaporożcy, Tatarczuk chodził z wami do Krymu, a jak wy chodzili na Wołoszę, chodził na Wołoszę, chodził pod Smoleńsk, bił się z wami, dobrymi mołojcami, żył z wami, krew przelewał z wami i głodem marł z wami, dobrymi mołojcami. Tak on nie lach nie zdrajca, ale kozak, wasz brat, a jeśli pan hetman na śmierć jego nastaje, to niech powie, czemu nastaje! Co ja mu zrobił? W czem nieszczerość okazał? a wy bracia pomiłujcie i bądźcie sprawiedliwi.

Głosy.

Tatarczuk dobry mołojec! Tatarczuk sprawiedliwy człowiek.

Chmielnicki.

Ty Tatarczuk dobry mołojec i ja na ciebie nie nastaję, boś ty mój druh i nie lach, ale kozak, nasz brat. Tobie pisali, byś ty lachowi ułatwił, czegoby zażądał a powiedzcie mości panowie atamani, czegoby lach mógł żądać? Czy

nie śmierci mojej i mojego przyjaciela, Tuhaj beja? czy nie zguby wojsk zaporoskich? Tak ty Tatarczuk winien i już niczego nie dokażesz. A do Barabasza pisał stryj jego, pułkownik czerkaski, Czaplińskiemu druh i lachom druh, któren przywileje u siebie chował, by ich wojsko zaporoskie nie dostało. Co gdy tak jest, klnę się Bogiem, że nie inaczej jest, więc wy oba winni i proście pomiłowania atamanów a ja za wami prosić będę, chociaż ciężka wasza wina i zdrada jawna.

Tatarczuk (*d. s.*)

Mści się, żem przemawiał, aby mu nie dać buławy! *(głośno)*

Na Imię Chrystusa, bracia atamany, druhy serdeczne, nie gubcie niewinnego! Toć ja lacha nie widział, nie gadał z nim! Pomiłujcie bracia!

Koszowy.

Przyprowadzić lacha!

Głosy.

Lacha tu, lacha!

(*Zamięszanie.*)

Na pohybel!

Jeden z kozaków.

Mości Panowie towarzystwo! Tatarczuk zdrajca i Barabasz zdrajca! Na pohybel!

(*hałas za sceną.*)

Głosy.

Śmierć Tatarczuku i Barabaszu! Na pohybel! Bij! Ubij!

(*Zamięszanie, porywają Tatarczuka i Barabasza i uprowadzają za scenę.*)

Lacha tu, lacha!

SCENA III.

Ciż, Skrzetuski
(*wprowadzony przez kozaków*).
Chmielnicki (*d. s.*).

Co widzę?! To mój wybawca!

Tuhaj Bej.

Ja tego lacha znam. On był w Krymie.

Głosy.

Na pohybel!

Koszowy
(*do Skrzetuskiego*).

Ty zkąd?

Skrzetuski.

W poselstwiem jechał do ciebie, atamanie koszowy, gdy mnie zbójcy na Chortycy napadli i wbrew obyczajom, obserwowanym u najdzikszych narodów, ludzi mi wybili a mnie, nie bacząc na godność mą poselską i urodzenie, zranili, znieważyli, i jako jeńca tu przywiedli, o co się pan mój, JO. książę Jeremi Wiśniowiecki będzie umiał upomnieć u ciebie, atamanie koszowy.

Koszowy.

A czemu ty nieszczerość okazał? Czemu ty dobrego mołojca obuchem rozszczepił? Czemu ty ludzi nabił we czworo tyle, ile was wszystkich było? A tu z listem do mnie jechał, by na gotowość naszę spoglądać i lachom o niej donosić?

Zaczem nie jako poseł, ale jako zdrajca będziesz przyjęty i sprawiedliwie ukarany.

Skrzetuski.

Mylisz się atamanie koszowy. Jeślim listy miał, to czyni to każdy poseł, który w obce strony jedzie, że od znajomych do znajomych listy bierze, by i sam miał przez to komitywę. A jam tu jechał z pismem książęcem, nie zgubę waszę knować, ale od takowych was postępków powstrzymać, które nieznośny paroksyzm na Rzeczpospolitą a na was i na całe wojsko zaporoskie ostatnią zagładę ściągną. Na kogóż to bowiem bezbożną rękę podnosicie? Przeciw komu wy, co się obrońcami chrześcijaństwa nazywacie, z pogany przymierze czynicie? Przeciw królowi, przeciw szlachcie i całej Rzeczypospolitej! Wy przeto, nie ja, zdrajcami jesteście, i to wam powiadam, iż jeśli pokorą i posłuszeństwem nie zgładzicie win waszych, tedy biada wam! Żaliż dawne to czasy Pawluka i Nalewajki? Żali wyszła już wam z pamięci ich kara? Pomnijcie tedy, że patientia Rzeczypospolitej już wyczerpana i miecz wisi nad waszemi głowami!

Koszowy.

Łajesz, wraży synu, by się wykręcić i śmierci ujść, ale ci nie pomoże ni groźba, ni wasza łacina lacka.

Skrzetuski.

Nie myśl, atamanie koszowy, bym się śmierci

obawiał, albo żywota bronił, albo się z mej niewinności wywodził. Szlachcicem będąc od równych tylko sądzon być mogę, i nie przed szlachtą stoję, jeno przed barbarzyństwem i wiem dobrze, że się nie wybiegam od śmierci, którą też wy dopełnicie miary swej nieprawości. Przedemną jest śmierć i męka, ale za mną moc i zemsta Rzeczypospolitej, przed którą wy drzyjcie.

Tuhaj Bej i Chmielnicki.

Zacięty lach.

Delegacya (*wchodząc*).

Towarzystwo kłania się panom starszyźnie (*kłaniają się*) i prosi, by im wydać tego lacha, szczob z nym pohulaty, jak z Barabaszom i Tatarczukom.

Głos.

Wydać im lacha!

Drugi głos.

Nie wydać! Niech czekają, to poseł!

Głosy.

Na pohybel mu!

Delegacya.

Towarzystwo prosi a nie, to samo weźmie.

Chmielnicki (*d. s.*)

Ocalę go, jak on mnie ocalił na stepie.

(*do Tuhaj Beja, na stronie*).

To twój jeniec, jego tatarzy wzięli, on twój. Daszli go sobie zabrać? To bogaty szlachcic a i bez tego Jarema złotem zapłaci.

Delegacya.

Dawajcie lacha.

Tuhaj Bej.

Precz capy, psy niewierne, niewolnicy!

(chwyta kozaków za brody).

Precz pijanice! bydlęta nieczyste, gady plugawe! Wy mnie jasyr zabierać przyszli, a ot! ja wam tak, capy.

(wali ich na ziemię, kopie).

Na twarz, niewolnicy, bo was w jasyr zapędzę, bo Sicz całą tak nogami zdepczę, jak was; z dymem puszczę, ścierwem waszem pokryję.

(Kozacy cofają się).

Delegacya *(do drzwi).*

Tuhaj Bej rozserdywsia!

Chmielnicki.

Narada skończona! Ładować broń. Nad ranem ruszymy!

(rozchodzą się).

Lacha zostawić tutaj.

SCENA IV.

Chmielnicki, Tuhaj Bej, Skrzetuski, Koszowy.

Chmielnicki.

Tuhaj Beju, ile myślisz wziąć wykupu za tego jeńca.

Tuhaj Bej.

Tyś mówił, że to znaczny człowiek a ja wiem, że to poseł strasznego kniazia a straszny kniaź kocha swoich! Bismillach! jeden zapłaci i drugi zapłaci, razem... dwa tysiące talerów.

Chmielnicki.

Dam ci dwa tysiące talerów.

Tuhaj Bej.

Ty dasz trzy.

Chmielnicki.

Dlaczego mam dać trzy, gdyś sam dwa żądał?

Tuhaj Bej.

Bo jeśli chcesz mieć, to tobie na tem zależy a jeśli ci zależy, to dasz trzy.

Chmielnicki.

On mnie życie ocalił.

Tuhaj Bej.

Ałłach! to warta tysiąc więcej.

Skrzetuski.

Tuhaj Beju! Z książęcego skarbca nie mogę ci nic obiecywać, ale choćbym miał fortunę własną poszarpać, to sam dam trzy a temu hetmanowi nie chcę wolności i zdrowia zawdzięczać.

Chmielnicki.

A skąd ty wiesz, co ja z tobą uczynię?
(do Tuhaja).
Wojna się rozpocznie. Poszlesz do księcia, ale nim poseł wróci, dużo wody w Dnieprze upłynie a ja ci jutro na Bazawłuk odwiozę sam pieniądze.

Tuhaj Bej.

Daj cztery, to nie będę z lachem gadał.

Chmielnicki.

Dam cztery na twoje słowo.

Tuhaj Bej.

Zgoda a teraz pójdę na spoczynek.

(*Koszowy go odprowadza do drzwi*).

SCENA V.

Chmielnicki, Skrzetuski, Koszowy.

Chmielnicki

(*chodzi po scenie*).

Daj mi się czego napić, mości Koszowy.

Koszowy.

Gorzałki, czy wina?

Chmielnicki.

Gorzałki! Na sławę i szczęście. Pij i ty druhu.

Koszowy (*pije*).

Na szczęście.

Chmielnicki.

Idź spać!

(*Koszowy wychodzi*).

SCENA VI.

Chmielnicki, Skrzetuski.

Chmielnicki

(*w czasie tej całej sceny, pije wódkę*).

Mości namiestniku, jesteś wolny.

Skrzetuski.

Wdzięcznym ci, mości hetmanie zaporoski, uboć nie ukrywam, że wolałbym komu innemu za wolność dziękować.

Chmielnicki.

Tedy nie dziękuj. Ocaliłeś mi życie, jam ci też dobrem odpłacił. Ale daj mi słowo, iż wróciwszy nie powiesz, coś tu widział.

Skrzetuski.

Słowa nie dam, gdyż dając je, takbym właśnie postąpił, jak ci, co do wroga przechodzą.

Chmielnicki.

Widzisz, żem przygotowany i sprostam nieprzyjaciołom. I ciebie się nie boję, mogę cię puścić. Ufam Bogu, któren widział krzywdy i patrzył na niewinność moję.

Skrzetuski.

Nie bluźnijże, mości hetmanie, bo zaiste gniew tylko Boży i prędsze karanie na siebie ściągniesz. Tobież to godzi się Najwyższego na swą obronę wzywać, tobie, któren dla swych krzywd i prywatnych zatargów taką straszliwą burzę podnosisz i płomień wojny domowej rozpalasz i z pogany przeciw chrześcijaństwu się łączysz? Cóż się bowiem stanie? Na cóż się targniesz? czego dla prywaty nie poświęcisz? Boga wzywasz? a ja zaprawdę, choć jestem w twojej mocy, chociaż mnie żywota i wolności pozbawić możesz, powiadam ci, szatany ty, nie Boga na pomoc wzywaj, bo tylko jedno piekło sekundować ci może.

Chmielnicki.

Od innego nie ścierpiałbym takiej mowy, ale i ty bacz, aby twa śmiałość mej cierpliwości nie pożarła. Piekłem mnie straszysz, o prywatę i zdradę mnie posądzasz, a skądże ty wiesz, jeśli własne tylko krzywdy mścić będę? Gdzież tobym

znalazł pomocników, gdzie owe tysiące, które już się za mną opowiedziały i opowiedzą, gdybym jeno własnych ucisków chciał dochodzić? Spójrz, co się dzieje na Ukrainie! Hej, ziemia bujna, ziemia matka, ziemia rodzona, a kto w niej jutra pewien? kto w niej szczęśliwy? Kto wiary nie pozbawion, z wolności nie obran, kto w niej nie płacze i nie wzdycha? Sami jeno Wiśniowieccy, a Potoccy, a Zasławscy, a Koniecpolscy, a Kalinowscy i szlachty garść! Dla nich starostwa, dostojeństwa, ziemia i ludzie, dla nich szczęście i złota wolność a reszta narodu we łzach ręce do nieba wyciąga, czekając Bożego zmiłowania, bo i królewskie nie pomoże. Ileż to szlachty nawet nieznośnego ich ucisku wytrzymać nie mogąc na Sicz ucieka, jako ja sam uciekłem? Nie chcę też wojny z królem, nie chcę z Rzeczpospolitą! Ona ma mać a on ojciec! Król miłościwy pan, ale królewięta! Z nimi nam nie żyć! Ich to zdzierstwa, tyrania i uciski, przez żydów czynione, o pomstę do nieba wołają. Jakiej to wdzięczności doznało wojsko zaporoskie za przysługi w licznych wojnach oddane? Gdzie przywileje kozackie? Król dał, królewięta odjęli! Nalewajko poćwiertowan, Pawluk w miedzianym wole smalon! Krew nie obeschła po ranach, które nam szabla Żółkiewskiego i Koniecpolskiego zadała. Łzy nie obeschły po pobitych, ściętych, na pal wsadzonych, a teraz, patrz *(pokazuje na*

okno) bicz Boży na niebie. Jeśli ja mam nim być na ziemi, dziej się wola Boża! Wezmę ten ciężar na barki.

Skrzetuski.

A choćby to była i prawda, ktoś ty hetmanie jest, abyś się sędzią i katem kreował? Jakież cię okrucieństwa, jaka pycha unosi? Czemu ty Bogu sądu i kary nie zostawisz? Ja złych nie bronię, krzywd nie pochwalam, ucisków prawem nie mianuję, ale wejrzyj i ty w siebie, hetmanie! Na ucisk królewiąt wyrzekasz, mówisz, że ni króla, ni prawa słuchać nie chcesz, dumę ich ganisz, a czy jej próżen jesteś? Czy sam nie sięgasz ręki na Rzeczpospolitą, prawo i majestat? Tyranią paniąt i szlachty widzisz, ale tego nie widzisz, że gdyby nie ich piersi, tedy by ta ziemia pod stokroć gorszem jarzmem tureckiem, albo tatarskiem jęczała! A żeś mię pytał, gdzie są przywileje kozackie, tedy ci odpowiem; nie królewięta je zdradzili, ale Zaporożcy, ale Loboda, Nalewajko, Pawluk. Zdarły je bunty wasze, niespokojności i napady na kształt tatarskich czynione. Kto tatarów w granice Rzeczypospolitej puszczał? Wy. Kto, przebóg, lud chrześciański, własny, w jasyr oddawał? Kto największe warchoły czynił? Wy! Przed kim ni szlachcic, ni kupiec, ni kmieć nie był bezpieczny? Przed wami! Kto wojny domowe rozpalał, z dymem puszczał wsie i miasta ukrainne, łupił świątynie

Boże, gwałcił niewiasty? Wy i wy! Czegóż tedy chcesz? Czy aby wam przywileje na wojnę domową, rozbój i łupiestwo zostały wydane? Zaiste, więcej wam wybaczono, niż odjęto! A w odwet jaka wdzięczność? Ty łączysz się z tatarem, by braci sądzić! Ale on też ci odtąd panować będzie! Jemu strzemię podawać będziesz!

Chmielnicki.

Gdyśmy z Barabaszem u króla byli i gdyśmy na krzywdy i uciski nasze płakali, pan nasz rzekł: a to nie macie samopałów i szabli przy boku?—Z Rzeczpospolitą ja wojny nie chcę.

SCENA VII.

Ciż, Koszowy

(*wchodzi niewidziany przez nich*).

Skrzetuski.

Jeno jej miecz do gardła przykładasz!

Chmielnicki.

Idę kozaków z waszych okowów uwolnić.

Skrzetuski.

By ich w tatarskie łyka skrępować.

Chmielnicki.

Wiary chcę bronić.

Skrzetuski.

Z pohańcem w parze.

Chmielnicki.

Precz̀że ty, boś nie jest głosem mego sumienia. Precz, mówię ci.

Skrzetuski.

Krew przelana ci zaciąży, łzy ludzkie oskarzą. Śmierć cię czeka, sąd czeka.

Chmielnicki.

Puszczyk! *(porywa nóż).*

Skrzetuski.

Zabij!

Chmielnicki.

Nie mogę go pchnąć, nie mogę.

Koszowy.

JWielmożny hetmanie, niechże ten zuchwały szlachcic już jedzie, bo nie wypada dla twojej godności, byś się gniewem przeciw niemu unosił.

Chmielnicki.

Niechże tedy jedzie. Aby zaś wiedział, że Chmielnicki dobrem za dobre płaci, dać mu pierniacz i sorokę tatarów, niech go odprowadzą. *(do Skrzetuskiego.)*

Ty zaś wiedz, że teraz jesteśmy kwita. Polubiłem cię mimo twej zuchwałości, ale gdy się jeszcze raz w moje ręce dostaniesz, nie wywiniesz się. Gdybyś miał rozum, do nas byś przystał, ale wiem, że napróżno ci to mówić. Poszedłbyś wysoko, jak my pójdziemy,

Skrzetuski.

Na szubienicę. *(Hałas za sceną, bębny.)*

SCENA VIII.

Ci sami, Kozak.

Chmielnicki.

Co tam?

Kozak.

Pyśmo do hetmana.

Chmielnicki.

Zkąd wy?

Kozak.

My Czehryńcy. Dzień i noc z pyśmom jedziem.

Chmielnicki
(*czyta, po chwili*).

Zwołać atamanów!

(*do Skrzetuskiego.*)

A ty, zuchwały rycerzu, bądź zdrów. Koszowy, daj mu, com powiedział.

(*Koszowy i Skrzetuski uychodzą.*)

SCENA IX.

Chmielnicki, Atamani.

Chmielnicki.

Mości Panowie atamani! Hetman wielki wysyła syna swego Stefana z wojskiem na nas. Wojna! Kurzeniowi do kurzeniów! Uderzyć z dział! Rozbić beczki z wódką! Ruszamy!

Kozacy.

Niech żyje hetman! Na pohybel lachom!

Zasłona spada.

OBRAZ III.

W ROZŁOGACH.

Pokój staroświecki. W głębi i po prawej (od aktorów) drzwi. Po prawej i lewej okna. Stół, kanapa, krzesła itd.

SCENA I.

Kniahini, Simeon, Mikołaj.

Mikołaj

(*wchodząc.*)

Źle matko. Chmielnicki bije. Stanisław Potocki wzięty pod Żółtemi Wodami, hetmani wzięci pod Korsuniem. Wszędzie bunt, mordy i pożogi! Chłopi łączą się z buntem, mordują naszych.

Kniahini.

Co mówisz?

Mikołaj.

Tak wszędzie rzeź i mordy! To chyba koniec świata! Kozacy przechodzą na stronę Chmielnickiego, zdradzają nas i przeciw nam się biją.

Kniahini.

A Bohun?

Mikołaj.

Ma straż w Czehrynie i ciągle z Zagłobą pije. On wierny Rzeczypospolitej.

Kniahini.

Strażuje w Czehrynie? To dobrze.

Simeon.

Musimy pilnować się przed chłopstwem.

Kniahini.

Dwór obwarowany a nasi semeni wierni. Zresztą jutro ruszyć trzeba do Łubniów, pod opiekę księcia.

(*głosy za scenę.*)

Co to? Popatrz Simeon.

Simeon

(*patrzy w okno.*)

Jakiś zbrojny oddział! To kozacy.

Kniahini.

Co? napad?

Mikołaj.

Nie bój się matko! My cię obronimy!

SCENA II.

Ciż, Bohun, Zagłoba.

Kniahini.

Bohun? A ty tu co robisz?

Bohun.

Przyjechał się wam pokłonić, maty. A co, nie radziście mnie?

Kniahini.

Radam ci, rada, jeno się dziwię, żeś przy-

był, bo słyszałam, że w Czehrynie stróżujesz. A kogo to nam Pan Bóg z tobą zesłał?

Bohun.

To jest pan Zagłoba, szlachcic, mój przyjaciel.

Kniahini.

Radziśmy waszmości.

Simeon i Mikołaj.

Radziśmy.

Zagłoba.

Mościa Pani! Prawda, że gość nie w porę gorszy od tatarzyna, aleć i to wiadomo, że kto do nieba chce iść, ten musi podróżnego w dom przyjąć, głodnego nakarmić, spragnionego napoić...

Kniahini.

Siadajcie tedy. Dziękujmy, żeście przyjechali.

(*po krótkiem myśleniu*).

No, no, Bohun, alem się ciebie nie spodziewała, chyba że sprawę masz do nas.

Bohun.

Może i mam.

Kniahini.

Jaką!

Bohun.

Przyjdzie pora, to pogadamy. Dajcie odpocząć. Z Czehryna prosto jadę.

Kniahini (*zakłopotana*).

To widać pilno ci było do nas?

Bohun.

A gdzieby mnie miało być pilno, jeśli nie do was? A kniaziówna donia zdrowa?

Kniahini.

Zdrowa.

Bohun.

Chciałbym też nią oczy ucieszyć.

Kniahini.

Helena spi.

Bohun.

To szkoda, bo ja długo nie zabawię.

Kniahini.

A gdzie jedziesz?

Bohun.

Wojna, maty. Nie ma na nic czasu. Lada chwila hetmani w pole wyruszą a żal będzie Zaporożców bić. Mało to my z nimi jeździli po tureckie dobro? Prawda Kniaziowie? po morzu pływali, sól i chleb razem jedli, pili i hulali a teraz my im wrogi.

Kniahini (*d. s.*).

Co to ma znaczyć?

(*głośno*).

A ty co myślisz robić?

Bohun.

Ja, Maty? a cóż? ciężko swoich bić, ale trzeba.

Simeon.

Tak i my uczynimy.

Mikołaj.

Chmielnicki zdrajca.

Bohun.

Na pohybel zdrajcom!

Zagłoba.

Niech im kat świeci!

Bohun.

Tak to na świecie. Kto ci dziś przyjacielem, jutro Judaszem. Nikomu nie można wierzyć na świecie.

Kniahini.

Jeno dobrym ludziom.

Bohun.

Pewnie, że dobrym ludziom można wierzyć. Dlategoteż ja wam wierzę i kocham was, bo wyście dobrzy ludzie, nie zdrajcy. Wojna nie żywi ludzi, jeno morzy, dlatego chciał ja was jeszcze widzieć, zanim ruszę. Kto wie, czy wrócę. Wy kniazie, wy szlachta, a wy kozakiem nie gardzili, w dom przygarnęli i krewną donię obiecali, bo wy wiedzieli, że dla kozaka bez niej, ni życia, ni bycia.

Kniahini.

Nie ma o czem i mówić.

Bohun.

Nie, maty, jest o czem mówić, bo wy moi dobrodzieje, wy szczerzy ludzie i ja wam dziękuję. Ale przed wojną chciałby ja jeszcze raz z waszych ust usłyszeć, że wy mnie donię dajecie i że słowo wasze zdzierzycie. Słowo szlacheckie nie dym, a wy przecież szlachta, kniazie.

(*książęta patrzą na siebie zdziwieni*).

Cóż, przyrzekacie?

Kniahini.

Musimy Heleny spytać.

Bohun.

Niech ona mówi za siebie, wy za siebie. Przyrzekacie?

Kniahini.

Przyrzekamy.

Bohun (*do Zagłoby*).

Mości Zagłobo! Pokłoń się i ty o dziewę, może i tobie przyrzeką.

Kniahini.

Co, ty kozacze, upił się?

Bohun.

Ha, ha, myślicie, że nie wiem o Skrzetuskim? Komuż teraz dziewę dajecie?

Kniahini.

Bohun!

Bohun.

Zdrajcy, oczajdusze, psiawiary, Judasze!

Kniahini.

Hej synkowie, do szabel.

(*książęta porywają szable*).

Zagłoba.

Mości Panowie, spokojnie!

(*Bohun strzela*).

Kniahini.

Służba, na pomoc.

Zagłoba

(*odsuwa się na bok, do siebie*).

A, to zbój! rabować chce dom szlachecki i myśli, że ja mu będę pomagał? A nie doczekanie,

(*Za sceną hałasy, strzały, głosy: Na pohybel! Wpadają kozacy, Mikołaj i Simeon walczą z nimi. Kozacy porywają kniahinię i Simeona ze sobą. Bohun bije się z Mikołajem na pałasze*).

Bohun.

Precz, Precz!

(*biją się*).

A, raniłeś mię, lachu!

(*tnie go we drzwiach, Mikołaj pada z krzykiem*).

Zagłoba

(*ukryty, d. s.*).

Zagłoba, ostrożnie, bo i ty oberwiesz guza.

Kozacy.

Na pohybel lachom!

(*rabują i wychodzą*).

Na pohybel.

SCENA III.

Bohun, Zagłoba, Kozacy.

Bohun.

Do mnie, semenowie.

(*chwieje się*)

Kozak.

Batku, tyś ranny?

Zagłoba

(*wychodzi na środek, d. s.*).

Teraz ja tu panem.

Bohun.

Tak, ale to nic! Krew mi uszła. Hej, chłopcy, strzedz mi doni, jak oka w głowie. Dom otoczyć, nikogo nie wypuszczać... Kniaziówno... (*pada*).

Zagłoba.

Przenieść atamana na kanapę.

(*Kozacy kładą Bohuna na kanapę, on bada jego ranę*).

To nic, to nic, jutro zdrów będzie. Już ja się nim zajmę. — Chleba z pajęczyną mi ugnieść. Wy, chłopcy, ruszajcie sobie do djabła pohulać z dziewczętami w czeladnej, bo nic tu po was. — Ruszajcie że do licha. Czego tu stoicie? Domu mi pilnować, ja sam będę atamana doglądał. A wam, semeni, mówię, że ataman będzie jutro zdrów, jak ryba. Oberwał, bo oberwał, ale gracko się spisał, i jutro jego wesele, chociaż i bez popa. Jeśli jest w domu piwniczka, to sobie możecie pozwolić. Ot, już i rany przewiązane. Idźcie że teraz, by ataman miał spokój.

(*Wszyscy kozacy wychodzą*).

A nie wypijcie tam całej piwniczki!

(*wpatruje się w Bohuna*).

No, czort cię nie weźmie od tych ran, chociażeś dostał dobrze. Ze dwa dni ni nogą, ni ręką nie ruszysz. Szabla nie chciała katu krzywdy robić, boś ty jego własność i od niego się nie wywiniesz. Gdy cię powieszą, djabeł zrobi z ciebie kukłę dla swoich dzieci, boś gładki. Nie, braciszku, pijesz ty dobrze, ale ze mną nie będziesz dłużej pił. Szukaj ty sobie kompanii między rakarzami, bo widzę, że lubisz dusić, ale ja nie będę z tobą szlacheckich dworów po nocach napadał. Niech ci kat świeci, niech ci świeci.

(*Bohun jęczy*).

O, jęcz, o, wzdychaj! Jutro będziesz lepiej wzdychał! Poczekajże, tatarska duszo! Kniaziówny ci się zachciało? Ba, nie dziwię się, dziewa specyał, ale jeśli ty go pokosztujesz, to niech mój dowcip psy zjedzą. Pierwej mi też włosy na głowie wyrosną!

(*Gwary za sceną*).

Aha, pewnie się już do piwniczki dorwali! Popijcie się, jak bąki, żeby się wam dobrze spało! już ja będę czuwał za was wszystkich, choć nie wiem, jeżeli radzi z tego jutro będziecie.

(*wychodzi do drzwi, patrzy*).

Pogoda, ale ciemno! Gdy księżyc zajdzie, choć w pysk daj... A dalej chłopcy, a dalej, nie żałujcie sobie. Hajda, hajda, nie ścierpną wam zęby! Kiep ten, co się dziś nie upije za zdrowie atamana! Dalej do beczek! dalej do dziewczyn! U, ha.

Głosy.

U, ha! U, ha!

Zagłoba (*j. w.*).

O, takie syny, harhary, oczajdusze! to sami pijecie, jak zdrożone konie a tamtym, co strażują koło domu, nic? Hej, tam! zmienić mi ich natychmiast! (*d. s.*).

No, teraz popiją się wszyscy a ja będę działał!

(*po chwili, głośno*).

Hej, chłopcy, dajcie no i mnie miodu. Muszę i ja popić dla nabrania animuszu.

SCENA IV.

Ciż, Chłopi.

Zagłoba

(*pije miód, który chłopi przynieśli*).

Oj, dobry!

Chłop (*do drugich*).

Widziałeś. Trastia jeho mordowała!

Zagłoba (*pije*).

Oj, wcale niezły, odstały! Zaraz widać, że niezły. Szkoda takiego miodu na wasze chamskie gardła! Dobraby była dla was i braha! Srogi miód, srogi. Czuję, że mi ulżyło i żem się trochę polepszył. Idźcie!

(*pije, potem patrzy przez drzwi i okna*).

Wszyscy popici, spią! Mógłbym jeszcze którego z nich wykraść, abym zaś miał pachołka do posług.

(*zagląda do drzwi na prawo*).

Mościa Panno! Panno Heleno!

(*wychodzi, za chwilę wraca z Heleną*).

SCENA V.

Ciż, Helena.

Zagłoba.

Mościa Panno! Jam przyjaciel pana Skrzetuskiego.

Helena.

Co się tu dzieje? Co Waćpan chcesz?

(*rozgląda się*).

Nieba! Co to jest?

Zagłoba.

Pst, cicho, nie krzycz, bo wszystko popsujesz!

Helena.

Co to znaczy?

(*spostrzega Bohuna*).

Bohun! Czyżby!

Zagłoba.

Ależ na Boga, cicho!

Helena.

Gdzie stryjenka?

Zagłoba.

Dowiesz się w drodze. Tu nieszczęście się stało!

Helena.

Boże, co ja poczną?

Zagłoba.

Ja wiem, co masz czynić. Zdaj się na mnie.

Helena.

Co mam czynić?

Zagłoba.

Trzeba uciekać, póki ten czort bez zmysłów leży, bo inaczej zginiesz. Waćpanna i ja z tobą, a ja żyć chcę jeszcze.

Helena.

O, jak straszne myśli przychodzą mi do głowy. To napad, rabunek! Boże, co ja poczną!

Zagłoba.

No no, uspokój się Waćpanna! Póki ja tu jestem, nic ci się złego nie stanie! Tylko nie

trać czasu. Musimy uciekać! Ja cię wyratuję z nieszczęścia.

Helena.

O, gdyby tu był pan Skrzetuski!

Zagłoba.

Znajdziemy go. Tylko się waćpanna ubierz po kozacku a ja cię wyratuję.

Helena.

A stryjenka?

Zagłoba.

Nie ma co i mówić o tem.

Helena.

Gdzież ona? gdzie stryjenka?

Zagłoba.

Upamiętaj się waćpanna. Nie ma stryjenki! Później ci opowiem.

Helena.

Nie żyje? Boże Wszechmocny!

Zagłoba.

Żal nic nie pomoże. Ratuj się, ratuj, bo i ty zginiesz! Zdaj się na mnie! Zrób to dla pana Skrzetuskiego, dla twego przyszłego męża. Ja cię wyratuję.

Helena.

Mamże waćpanu wierzyć?

Zagłoba.

A co masz lepszego?

Helena.

Ale mi przysiąż, że mię nie zdradzisz.

Zagłoba.

E, rozum się waćpannie pomieszał! Ale kiedy chcesz, przysięgnę. Tak mi dopomóż Bóg i święty krzyż. Tu twoja zguba ; w ucieczce ocalenie.

Helena.

Ratuj !

Zagłoba.

Po tom tu jest. Zawiozę cię do księcia Jeremiego, albo do Baru. Tam nasza warownia, tam wojsko. Tam będziesz bezpieczną! Tam i pan Skrzetuski będzie może.

Helena.

Dobrze. Boże, zlituj się nademną.

(*odchodzi w prawo*).

SCENA VI.

Zagłoba, Bohun.

Zagłoba (*rusza go*).

Lepiej ci?

(*Bohun się rusza*).

Nie możesz mówić?

(*Bohun daje znak głową*).

To i krzyczeć nie mógłbyś?

(*Bohun j. w.*).

Ani się ruszyć? — To i lepiej, bo nie będziesz ani mówił, ani krzyczał, ani się ruszał, a ja tymczasem do Baru z kniaziówną pojadę. Jeśli ci jej nie zdmuchnę, to się pozwolę starej babie na żarnach na osypkę zemleć. Jakto, łajdaku! myślisz, że nie mam dosyć twojej kom-

panii, że się będę dłużej z chamem pospolitował? O, niecnoto, myślałeś, że dla twojego wina, dla twoich kości i twoich chłopskich amorów zabójstwa będę czynił i do rebelii z tobą pójdę? Nie, nic z tego, gładyszu. Czego ślepie wytrzeszczasz? jak kot na szperkę? Może się każesz pokłonić komu? Może cyrulika ci przysłać a może kata?

Bohun

(*osłabionym głosem*).

Hej, semeny!

Zagłoba.

Nie krzycz, bo ci to zaszkodzi. Może cię jutro głowa rozboleć (*d. s.*) Hm, coby z nim zrobić? Może by tak?

(*daje znak, jakby pchnięcia*).

Nie, to szlachcicowi nie przystoi! To by było zabójstwo. Inaczej dam sobie radę.

(*wiąże mu ręce, nogi i głowę*).

Tak będzie ci i ciepło i zaśniesz smacznie i gardła nie przekrzyczysz. Bądźże zdrów. Może się i spotkamy kiedy, ale jeśli ja się będę starał o to, to niech mnie ze skóry obedrą i podogonia z niej zrobią.

(*do drzwi*).

Mościa Panno!

SCENA VII.

Ciż, Helena

(*w kozackim stroju*).

Zagłoba.

Chodźże, byleśmy się do koni dostali. Ale

oni tam pijani wszyscy; noc ciemna. Nim się rozbudzą, będę daleko. Ostrożnie. Ale cha, cha, jak Waćpannie ładnie w tym stroju. Dalibóg, ładny kozak. — Ostrożnie.

Helena.

Prowadź nas Boże!

(*wychodzą głębią*).

SCENA VIII.

Bohun, Później semeni.

(*Cisza przez chwilę, następnie słychać strzał daleki... coraz więcej i silniej. Za sceną zrywają się Kozacy.*)

Na pohybel lachom!

Hej, spasajteś, Jarema ide!

(*Kilku kozaków wpada na scenę i woła:*)

Batku, atamane, Jarema ide, spasajteś!

Kozak 1.

A de Bohun?

Kozak 2.

Ot, tu.

Kozak 1.

A szlachcic?

(*szukają Zagłoby*).

Nie ma! A bodajś zczez! Budeż nam, bude.

(*Walka za sceną, strzały, trąby, wołania:* Na pohybel! *Bohuna odwiązują. Bohun przychodzi do przytomności*).

Spasajteś atamane, Jarema ide! A ataman słaby. Ratujmy go!

(*Walka za sceną coraz silniejsza. Wynoszą szybko Bohuna*).

SCENA IX.

Skrzetuski, Rzędzian
(wbiegają po chwili).

Skrzetuski.

Heleno, Heleno! gdzieżeś?

(biega, szuka).

Ha, nie ma jej! Boże, jaka straszna myśl do głowy mi się ciśnie! Miałżeby Bohun? a, a, a! Nie, nie, to co innego! Hej, towarzysze, szukać mi kniaziówny.

Rzędzian.

Mości namiestniku, wszyscy trupem leżą.

Skrzetuski.

Boże Wszechmocny, Bohun wymordował! a Helena? czyż i ona padła pod jego ciosem? a, a! w głowie mi się mięsza! Całe szczęście tak wcześnie utracić! nie ona... żyje!

(opiera się o kanapę i wpada w zadumę).

SCENA X.

Ciż, Wołodyjowski, Longinus, Żołnierze.

Wołodyjowski.

Mości namiestniku! Zbudźże się na Boga! Hej, towarzysze, a bywajcie no!

Skrzetuski.

Heleno, Heleno.

Wołodyjowski.

Porwano ją.

Rzędzian.

Nie ma jej między trupami.

Wołodyjowski.

W pogoń, w pogoń.

Skrzetuski.

Ratujmy ją, gońmy! Rzędzian, podaj mi konia! Nie spocznę, póki jej nie odszukam, nie odbiję, albo życia nie oddam, bo to na jedno mi wyjdzie. Przyjacielu, ty mię nie opuścisz, podasz dłoń pomocną.

Wołodyjowski

(podaje mu rękę).

Janie, jam zawsze twój.

Skrzetuski.

Spieszmy, spieszmy, nie traćmy czasu.

Longinus

(wchodzi, do Skrzetuskiego).

Mości namiestniku, książę Wojewoda wzywa, byś ze swą chorągwią zaraz dążył za nim. Ja i pan Michał mamy straż trzymać w tych okolicach.

Skrzetuski.

Boże Wszechmocny! A Helena? Ją muszę naprzód odszukać!... A Rzeczpospolita?... Mamże nie bronić Ojczyzny, gdy ona wzywa? A, rozum mi się mięsza!

Wołodyjowski.

Druhu serdeczny, czyń, co ci każe obowiązek! My z Podbipiętą jesteśmy wolni, trzymamy straż tutaj. My ją odszukamy.

Skrzetuski.

O, druhy serdeczne, przyjaciele drodzy!

Wołodyjowski.

Nie spocznę, póki jej nie odszukam.

Longinus.

I ja także.

(*Trąby za sceną*).

Skrzetuski.

Boże. Już grzmią trąby! Znów gonić muszę na wroga i tłumić ból w sercu! Hej, Rzędzian, podaj konia! Naprzód, do boju!

Zasłona spada.

OBRAZ IV.

W CZORTOWYM JARZE.

(Sala pięknie przystrojona. Po prawej i lewej drzwi, kanapa po prawej, stół, krzesła, obrazy. Po lewej okna).

SCENA I.

Bohun, Rzędzian.

Bohun.

Tyś okazał mi wierność. Chcę jej spróbować i przekonać się czy tylko nie dla zdrady oddałeś mi się w usługi. O trzy mile ztąd stoi oddział kozaków z pułkownikiem Dońcem, bratem Horpyny. Pójdziesz tam i oddasz mu ten list.

(daje mu list).

On da ci pięćset kozaków, którzy trzymać będą straż w moim domu. Jedź i wracaj prędko!

(wychodzi).

Rzędzian.

Cha, cha, wpadłeś w nasze sieci, kozacka duszo. Teraz niedługo będziesz się cieszył Heleną. Pan Zagłoba i Wołodyjowski są tu bliżej. Ich to zamiast kozaków ci sprowadzę. Choć ich

mało, bo ledwie w kilkanaście koni, ale i ty masz tylko kilku ludzi przy sobie. Rzędzian nigdy nie zapomni, co winien panu Skrzetuskiemu. Porwałeś pannę z Baru, my cię tak długo szukali, ale teraz ja ci będę zdrajcą. Nie darmo starałem się dostać do służby u Ciebie.

Bohun (*wchodząc*).

Jeszcześ tu? Ruszaj, co żywo!

(*Rzędzian wychodzi*).

Horpyna!

SCENA II.

Bohun, Horpyna.

Horpyna.

Czego?

Bohun.

Tyś czarownica, ty musisz wiedzieć, czy prawda, że jest takie ziele, że jak się kto napije, to musi pokochać?

Horpyna.

Jest lubystka. Ale na twoję biedę nic lubystka nie pomoże. Jeśliby kniaziówna innego nie kochała, to tylko dać jej się napić, ale jeśli kocha, to wiesz, co się stanie?

Bohun.

Co?

Horpyna.

To jeszcze bardziej tego innego pokocha.

Bohun.

Przepadnijże ty ze swoją lubystką! Umiesz ty źle wróżyć a poradzić nie umiesz.

Horpyna.

To słuchaj. Znam ja inne ziele, co w ziemi rośnie. Kto się go napije, dwa dni i dwie nocy, jak pień leży, o świecie nie wie. Tego ja jej dam ziela a potem...

Bohun.

Bo ty kraczesz?

Horpyna.

Taj hodi!

(*śmieje się*).

Bohun.

Babo!

(*po chwili*).

Nie, nie! Kiedy my Bar brali, ja pierwszy wpadł do klasztoru, by jej przed pijanicami bronić i łeb strzaskać każdemu ktoby się jej dotknął, a ona się nożem pchnęła i teraz o Bożym świecie nie wie. Dotknę jej ręką, to się znowu pchnie, albo do rzeki skoczy! Nie upilnuję ja jej nieszczęsny!

Horpyna.

Ty w duszy lach, nie kozak, kiedy po kozacku nie chcesz dziewczyny zniewolić...

Bohun.

Żeby ja był lach... żeby ja był lach...

Horpyna.

Musiała cię ta laszka urzec.

Bohun.

Ej, chyba urzekła. Niechby mnie pierwsza kula nie minęła, niechbym na polu sobacze ży-

cie skończył. Jednej ja chcę na świecie i ta jedna mnie nie chce!

Horpyna.

Durny! toć ją masz!

Bohun.

Milcz! A jak się ona zabije, to co? ciebie rozerwę, siebie rozerwę, łeb o kamień rozbiję, ludzi będę gryzł, jak pies. Jabym duszę za nią oddał, sławę kozacką oddał, uciekłbym za Jahorlik, heń, od półków za świat, aby z nią żyć, przy niej umierać... Ot co! A ona się nożem pchnęła i przez kogo? Przezemnie! Nożem się pchnęła, słyszysz?

Horpyna.

Nic jej nie będzie. Już przecie zdrowsza.

Bohun.

Jakby umarła, to jaby ciebie ćwiekami do drzwi przybił.

Horpyna.

Mocy ty żadnej nad nią nie masz?

Bohun.

Nie mam, nie mam. Jaby wolał, żeby ona mnie nożem pchnęła. Niechby i zabiła. Byłoby lepiej.

Horpyna.

Głupia laszka. Ot by po dobrej woli przyhołubiła się do ciebie. Gdzież lepszego znajdzie?

Bohun.

Spraw ty to a ja ci garnek dukatów nasypię

a pereł drugi. My w Barze wzięli łupów niemało, a i przedtem brali.

Horpyna.

Tyś bogaty, jak kniaź Jarema i słowny.

Bohun.

Co mnie z tego, kiedy serce boli... Pst, ona tu nadchodzi... Idź stąd!

(*Horpyna odchodzi.*)

SCENA III.

Bohun, Helena.

(*Wchodzi z prawej, zwolna, blada, patrzy w około. Spostrzegłszy Bohuna wzdryga się i chce wracać.*)

Bohun.

Nie bój się kniaziówno!

Helena.

Gdzie jestem?

Bohun.

W bezpiecznem miejscu, daleko od wojny. Nie bój się, duszo ty moja miła. Ja cię tu z Baru przywiózł, żeby się tobie krzywda nie stała od ludzi, albo od wojny.

(*Helena siada.*)

Już tam nikogo żywego w Barze kozacy nie puścili, tyś jedna żywa wyszła. Jam to spowodował wyprawę na Bar. Ja wiedział, że tam ciebie Zagłoba ukrył. Ja ciebie chciał dostać! Ja poświęcił tysiące moich braci, dzielnych mołojców. Ich krwią okupiłem posiadanie ciebie.

Helena.

Dla czego mnie prześladujesz?

Bohun.

Ja ciebie prześladuję? Mój Boże miły!

Helena.

Ja się waćpana boję.

Bohun.

I czego się boisz? Jeśli każesz, odedrzwi się nie ruszę. Ja sługa twój. Mnie tu na progu siedzieć i w oczy ci patrzeć. Ja ci zła nie chcę; za co ty mnie nienawidzisz? Hej, Boże miły! Ty się w Barze nożem pchnęła na mój widok, choć ty mnie dawno znała i wiedziała, że cię bronić będę. Toć ja nie obcy człowiek dla ciebie, ale druch serdeczny a ty się nożem pchnęła, kniaziówno!

Helena

Bom wolała śmierć, niż hańbę i przysięgam że jeśli mnie nie uszanujesz, to się zabiję, choćbym też i duszę zgubić miała.

Bohun

(idzie pod okno, siada na trawie, zwiesza głowę, po chwili.)

Bądź ty spokojna! Póki ja trzeźwy, póki mi gorzałka głowy nie rozpali, póty ty dla mnie jak obraz w cerkwi. A od czasu, jak ja ciebie w Barze znalazł, przestałem pić. Przedtem ja pił, pił; biedę moję gorzałką zalewał. Co było robić? Ale teraz do ust nie wezmę ni słodkiego wina, ni palanki. Popatrzę na cię, oczy krasnem liczkiem ucieszę, taj pójdę.

Helena.

Wróć mi wolność.

Bohun.

Albo ty w niewoli? ty tu pani. I gdzie chcesz wracać? Kurcewicze wyginęli. Ogień pożarł wsie i grody; kniazia w Łubniach nie ma. Idzie on na Chmielnickiego. Wszędy wojna, krew się leje, wszędy pełno kozaków i ordyńców i żołnierstwa! Kto cię uszanuje? Kto się tobie użali? Kto cię obroni, jeśli nie ja.

Helena.

(w rozpaczy.)

Żali mam więźniem pozostać? Com ja Waćpanu uczyniła, że chodzisz za mną, jak nieszczęście.

Bohun.

Co ty mnie uczyniła? Ne znaju, ale to znaju, znaju, że jeśli ja tobie nieszczęście, to i ty mnie nieszczęście. Żeby ja ciebie nie pokochał, byłby ja wolny, jak wiatr w polu i na sercu swobodny i na duszy swobodny a sławny jak sam Konaszewicz Sahajdaczny. Twoje to liczko mnie nieszczęście, twoje to oczy mnie nieszczęście. Ni mnie wola miła, ni sława kozacza! Co mnie były krasawice, póki ty z dziecka na pannę nie wyrosła. Nie bał ja się nikogo, nie dbał o nic, wojną na pogan chodził, łup brał i jak kniaź w zamku, tak ja był na stepie. A dziś co? Ot, siedzę tu i jak niewolnik o dobre słowo u ciebie żebrzę i wyżebrać nie mogę i nie słyszał go nigdy, nawet

i wtedy, gdy cię bracia i stryjna za mnie swatali. Oj, żeby ty dziewczyno była dla mnie inna nie stałoby się dzisiaj to, co się stało. Nie byłby ja twoich krewnych pobił, nie byłby ja się z buntem i chłopami bratał; ale przez ciebie ja rozum stracił. Ty by mnie, gdzie chciała zawiodła! Ja bym ci krew oddał, duszę oddał! Oj ciężko, oj ciężko, żal sercu mojemu. Ni z tobą żyć, ni bez ciebie, ni z dala, ni z bliska, ni na górze, ni na dolinie, hołubko ty moja, serdeńko ty moje! No, *(zbliża się do niej)* daruj ty mnie, że ja przyszedł po ciebie do Rozłogów, po kozacku, z ogniem i mieczem, ala ja był pijany gniewem na kniaziów i gorzałkę po drodze pił, ja zbój nieszczęsny! A potem jak ty mi uciekła, tak ja po prostu, jak pies wył i rany bolały i jeść nie chciał o śmierć prosił, żeby zabrała! A ty chcesz, żeby ja ciebie teraz oddał, by utracić cię na zawsze, hołubko ty moja, serdeńko ty moje! *(p. k. m.)*

Proś czego chcesz! Ja bogaty. Swego mam dość a i Chmielnicki mnie dobra nie pożałuje. Ty będziesz jak księżna Wiśniowiecka. Zamków ci nazdobywam, pół Ukrainy ci daruję, bo choć ja kozak, nie szlachcic, ale ataman buńczuczny. Proś czego chcesz, byleś nie chciała uciekać odemnie, byleś ze mną hołubko, a pokochała!

Helena *(po chwili.)*

Jeśli Waćpan mej odpowiedzi czekasz, to

wiedz, że choćbym miała wiek w twojej niewoli przejęczeć, nigdy, nigdy cię nie pokocham.

Bohun.

Ty mi takich rzeczy nie mów!

Helena

Ty mi o swojem kochaniu nie mów, bo mnie od niego wstyd, gniew i obraza. Jam nie dla ciebie.

Bohun.

A dla kogoż ty, kniaziówno Kurcewiczówno. A czyjaś by ty była, żeby nie ja?

Helena.

Kto mnie życie ratuje, by mi dać hańbę i niewolę, ten mój wróg, nie przyjaciel.

Bohun.

I ty myślisz, żeby cię chłopy zabiły?! Strach myśleć...

Helena.

Niżby mnie zabił, tyś mi go wydarł.

Bohun.

I nie oddam, bo ty musisz być moją!

Helena.

Nigdy, wolę śmierć.

Bohun.

Musisz i będziesz.

Helena.

Nigdy!

Bohun.

No, żeby ty nie była ranna, to po tem, co ty mi rzekła, jaby dziś jeszcze pchnął mołojców

do Raszkowa i mnicha za łeb kazał przyprowadzić i jutro ja by był twój mąż. Taj co? Męża grzech nie kochać i nie przyhołubić. Hej ty panno wielmożna, tobie miłość kozacka obraza i gniew? A kto ty taka, że ja dla ciebie chłop? Gdzie twoje bojary i zamki i wojska? Ja cię wojną wziął, ty branka. Oj, żeby ja był chłop, nie szlachcic, ja bym cię nahajem po białych plecach rozumu nauczył i bez księdza się twoją krasą nasycił, żeby ja był chłop, nie rycerz!

Helena.

Aniele niebiescy ratujcie mnie!

Bohun.

Ja wiem, czem tobie obraza i czemu ty mi odporna! Dla innego masz miłość. Ale nic z tego jakom żyw, jakom kozak! Ledwo szlachcic spojrzał, ledwo w tańcu zakręcił a już całą wziął, ale ja jego dostanę i ze skóry każę obedrzeć, ćwiekami nabić. Wiedz ty, że idzie Chmielnicki na lachów a ja idę z nim i twego hołubka odnajdę choćby pod ziemią, a jak wrócę, to ci wrażą jego głowę na gościniec pod nogi rzucę.

(*Helena mdleje.*)

Horpyna!

SCENA IV.

Ciż i Horpyna.

Horpyna.

Czego?

Bohun.

Ratuj, ratuj, zabił ja ją, duszę moję, światło moje.

Horpyna.

Co?

Bohun.

Zabił, zabił.

(*załamuje ręce.*)

Horpyna

(*zbliża się do Heleny, skrapia ją i wpatruje się w nią.*)

No doniu, nic ci. Ty się widać jego przelękła i pomroka cię chwyciła, ale pomroka przejdzie a zdrowie przyjdzie. Ty jak orzech dziewczyna; tobie długo jeszcze na świecie żyć i szczęścia używać.

Helena.

Zaprowadź mię do mojej izby, ja chcę spokoju.

Bohun.

Zaprowadź ją.

(*Helena z Horpyną wychodzi, ta ostatnia zaraz wraca.*)

Będziesz jej pilnować, będziesz strzegła, oka z niej nie spuścisz! A pamiętaj, żeby nigdy z domu nie wychodziła.

Horpyna.

Nie bój się; ona z jaru nie wyjdzie i nikt się o niej nie dowie, byle twoi ludzie nie rozgadali, że ona tu jest.

Bohun.

Ja im kazał przysiądz. Oni wierni mołojcy, nie rozgadają, choćby z nich pasy darli. Ale ty

sama mówiła, że tu ludzie przychodzą do Ciebie jako do wróżychy.

Horpyna.

Czasem z Raszkowa przychodzą, a czasem jak zasłyszą, to Bóg wie z kąd. Ale zostają przy rzece, do jaru nikt nie wchodzi, bo się boją. Ty widział kości. Byli tacy, co chcieli przyjść, to ich kości.

Bohun.

Ty ich mordowała.

Horpyna.

Kto mordował, to mordował! Chce kto wróżby czeka u jaru a ja do koła idę. Co zobaczę we wodzie, to pójdę i powiem. Zaraz i dla ciebie będę patrzyła, jeno nie wiem, czy się co pokaże, bo nie zawsze widać.

Bohun.

Byleś co złego nie zobaczyła.

Horpyna.

Jak będzie co złego, to nie pojedziesz do hetmana. I tak byś lepiej nie jechał.

Bohun.

Muszę. Do mnie Chmielnicki pismo do Baru pisał, żeby ja jechał do niego.

Horpyna.

A kiedy wrócisz?

Bohun.

Ne znaju. Będzie wielka bitwa, jakiej jeszcze nie bywało. Albo nam śmierć albo lachom.

Horpyna.

A jak zginiesz?

Bohun.

Do tego ty wróżycha, żebym wiedział.

Horpyna.

A jak zginiesz?

Bohun.

Raz matka rodziła.

Horpyna.

Ba, a co ja mam z dziewczyną wtedy robić? Głowę jej ukręcić, czy jak?

Bohun.

Ty jej ręką dotknij a ja cię każę wołami na pal nawlec.

(*po chwili.*)

Jeśli zginę, to powiedz jej, żeby się za mną modliła.

Horpyna.

Hej, niewdzięczna to laszka, że za takie kochanie się nie kocha. Żeby tak na mnie, jabym ci nie była oporna... hu, hu.

Bohun.

Patrz w wodę i mów, co ujrzysz. Mów prawdę a nie łżyj, choćby ty mnie nieżywego widziała.

Horpyna

(*przynosi naczynie okrągłe z wodą i patrzy w nie.*)

Huku, puku, pokaż się! W kole dębowem, w tumanie jasnym, zły ty, czy dobry, pokaż się.

Bohun.

A co?

Horpyna.

Bitwa! Lachy uciekają przed mołojcami.

Bohun.

A ja gonię?

Horpyna.

Widzę i ciebie. Ty się z małym rycerzem potykasz. Hur, hur, ty się małego rycerza strzeż!

Bohun.

A kniaziówna?

Horpyna.

Nie ma jej. Widzę cię znowu a przy tobie kogoś, co cię zdradzi. Twój druh nieszczery.

Bohun.

Jaki druh?

Horpyna.

Nie widzę. Nie wiem, stary czy młody.

Bohun.

Stary, pewno stary!

Horpyna.

Może i stary.

Bohun.

To wiem kto, on mnie już raz zdradził, Zagłoba. Na pohybel że mu! Ale on mnie nie druh.

Horpyna.

Hej, co tu krwi! co tu krwi, co trupów! Wilcy nad nimi, krucy nad nimi, zaraza nad nimi. Same trupy, same trupy! Hen, hen, tylko trupy; nie widać, jeno krew.

Bohun.

Dosyć! Idź precz, ja jeszcze do kniaziówny!

(*wychodzą w przeciwne strony.*)

SCENA V.

Zagłoba, Wołodyjowski, Rzędzian, Żołnierze.

(*wchodzą po chwili z lewej.*)

Rzędzian.

Otóż jesteśmy.

Zagłoba.

Spisaliśmy się gracko, jak na Zagłobę przystało, a i ty Rzędzian łepski chłopak. Jak semenów popił, to żaden choć miał być na straży, nie czuwał. Pobiliśmy też ich, jak śpiące kury. Tu cicho, jakby nikt nie przeczuwał niebezpieczeństwa.

Wołodyjowski

Spoczywa ataman. Szukajmy dalej.

Zagłoba

Ostrożnie, bo jakby ten rizun nas zobaczył, gotówby niebodze śmierć zadać. O, stary Zagłobo, takim cudem uratowałeś ją w Rozłogach z jego szponów, wymykałeś się z nią za dziada przebrany, z lirą w ręku, zawiozłeś do Baru, w bezpieczne miejsce, ratowałeś ją dla przyjaciela, cudów waleczności dokazywałeś po to tylko, by ten łotr zdobył Bar i znów ją porwał. Ale ja mu pokażę, co Zagłoba umie. Jakem szlachcic, łeb mu zetnę, jak makówkę.

Wołodyjowski.

Ot, nie gadaj tak głośno, bo gotoweś nas zdradzić. Cicho, popatrzmy dalej. Broń w pogotowiu!...

(*zaglądają do drzwi po prawej.*)

Zagłoba.

Na rany Chrystusa! cicho! tam Bohun!

Wołodyjowski.

Co robi?

Zagłoba.

Siedzi.

Wołodyjowski.

Ha, watażko! Baczność, aby nam nie uszedł.

Zagłoba.

Tak, jak wtedy, gdy mnie pojmał w niewolę, a ty mnie odbijał. A uciekał on wtedy, uciekał! ledwie hajdawerów nie pogubił. Alem mu też natłukł mołojców, natłukł! O, ma on mnie na wątrobie!

Wołodyjowski.

Cicho, on wstaje.

SCENA VI.

Ciż, Bohun.

Bohun.

Co Waszmościowie sobie życzycie?

Zagłoba.

Jak zdrowie służy? Bo waćpan tak jakoś nagle uciekłeś z chutoru, w którym mnie pojma-

łeś, żem nie miał czasu się pożegnać, a szkoda, bo chociażeś mnie w chlewie kazał związać, nie małom ci mołojców natłukł.

Bohun.

Tak Waszmość żałował, żeś mię nie mógł pożegnać?

Zagłoba.

Pewnie, że żałowałem. Właśnie ten oto kawaler nadjechał, który radby się z Waścią bliżej zapoznać.

Wołodyjowski.

Dość tego! Zdrajco, aresztuję ciebie!

Bohun.

A to jakiem prawem?

Wołodyjowski.

Boś buntownik i Helenę porwałeś.

Bohun.

Co? wy? Hej, semeni, do mnie!

Zagłoba.

Cha, cha, a cóż ty watażko myślisz, że my przychodzim do ciebie i po za sobą zostawiamy twoich kozaków?

Bohun.

Precz ty!

(*Zagłoba chowa się za Wołodyjowskiego*).

Zagłoba.

Ty precz, bo ci łeb rozłupię!

Bohun.

A pięknie, panowie szlachta, napadacie na

mnie, jako zbóje i straż mi zasadzką bijecie! A gdzie honor szlachecki? Myślicie, że się wam poddam? A zbliżcie się jeno a pokażę wam, co Bohun umie! *(dobywa szabli)* i kto z nas lepszy szlachcic!

Wołodyjowski.

Stój Waszmość, nie przychodzimy jako zbóje, albo kozaki; my chcemy z tobą paktować.

Bohun.

Czego wy chcecie odemnie?

Zagłoba.

Oddaj nam kniaziównę!

Bohun.

Co? duszę moję, życie moje chcecie mi zabrać? A czy wy wiecie, że ona milsza mi jest niż życie?

Zagłoba.

Brednie Waszmość pleciesz. Zachciało ci się kniaziowej krwi, to wiemy, ale że ci jej nie damy, to także wiemy. Bądź mądrym i dowcipnym, Słuchaj Waszmość, my nie zbóje; my przysięgli, że ją odnajdziemy dla naszego przyjaciela i odnaleźliśmy. A teraz choćbyśmy do jednego trupem paść mieli, wydostaniemy ją z twoich rąk. Słuchaj, ty sam, a nas, patrz ilu. Możemy cię zabić każdej chwili. Ale my tego nie chcemy. Ja Waszmości dam radę. Bijmy się, kto zwyciężу, ten wygra sprawę. Ja wiem, żeś ty tęgi w szabli, że mało ci kto sprosta, ale ja i Wo-

łodyjowski będziemy się bili z tobą. Naprzód on a potem ja.

Bohun.

Słuchajcie, panowie lachy. Niech będzie, jak chcecie. Puszczę ją, gdy mnie pobijecie, ale wy mnie dajcie kawalerski parol, że jeśli mnie Bóg poszczęści, tak wy nie będziecie już jej żądać.

Zagłoba

My tego nie możem uczynić. Ciebie puścim wolno, ale to wiedz o tem, że żaden z nas nie da ci jej.

Bohun.

Tak? Czemuż to?

Zagłoba.

Bo pan Skrzetuski nieobecny.

Bohun.

Tak wy by taki targ ze mną uczynili: ty, kozacze, duszę oddaj a my tobie szablą. O, niedoczekanie! A co to wy myśleli, że u mnie szabla kozacka nie ze stali? Wam trzeba mojej krwi, a mnie waszej! Zobaczymy, kto czyjej dostanie!

Zagłoba

Więc?

Bohun.

Stawajcie, albo mnie zabijcie.

Wołodyjowski.

Stawaj.

Zagłoba.

Zaraz, tylko słowo do ciebie, panie Michale! *(do Wołodyjowskiego n. str.)* Na miłość Boską panie Michale, starajże się. W twoim teraz ręku los Skrzetuskiego, wolność kniaziówny, twoje własne życie i moje, bo broń Boże na ciebie przygody, ja sobie z tym zbójem nie dam rady.

Wołodyjowski.

To czemuś go Waść wyzywał?

Zagłoba.

Słowo się rzekło. Ufałem w ciebie, panie Michale. Ale ja już stary, oddech mam krótki, zatyka mnie a ten gładysz skacze, jak cyga. Cięty to ogar.

Wołodyjowski.

Postaram się.

Zagłoba.

Boże ci dopomóż.

Wołodyjowski *(do Bohuna)*.

Stawaj Waść.

(stają, biją się, Wołodyjowski się cofa, Bohun naciera.)

Zagłoba *(n. str.)*

Jezus Marya! Skóra na mnie drży!

Bohun.

Aha! już się cofasz? tak rychło?

(biją się dalej, Wołodyjowski naciera.)

Wołodyjowski.

Zaraz przestanę (*naciera*).

Zagłoba

O, mistrz, mistrz, a jak się składa! a niechże go! Dorównał mi!

Bohun.

Zginiesz.

Wołodyjowski.

Ty już giniesz!

(*rąbie go w głowę, Bohun pada. Rzędzian wybiega.*)

Zagłoba.

Panie Michale, pójdź w moje objęcia. Niech cię uściskam. To się nazywa bić.

(*do Bohuna.*)

A dobrze ci teraz? Aha, przyszło znowu na ciebie, ale teraz już jak ci porwiemy Helenę, to już jej nie odbierzesz. Heleno, Kniaziówno.

(*wbiega we drzwi po prawej i przyprowadza Helenę.*)

SCENA VII.

Ciż, Helena.

Helena.

Ratujcie, ratujcie!

Zagłoba

A pocóżeście tu przyszli? pocośmy szukali cię po całym Wołyniu i Ukrainie, moja piękna córo? O, teraz cię nie damy, zawieziemy cię do Zbaraża, do pana Jana.

(*Hałas za sceną.*)

Co to?

Rzędzian (*wchodzi.*)

Ratujmy się! Tatary.

Wołodyjowski.

Do broni! A zkąd idą!

Rzędzian.

Ot, z tej strony!

(*pokazuje w lewo.*)

Wołodyjowski.

Ha, to zmierzymy się z nimi.

Zagłoba.

Stój, to na nic sprawa, Gdybyśmy byli sami, to dobrze, ale kniaziówna! Rzędzian, tyś dzielny i wierny! Bierz kniaziównę i umykaj ku Zbarażowi. My Tatarów wstrzymamy.

Wołodyjowski.

Dobrze Waszmość radzisz. Nie o nasze, lecz o jej życie idzie. Rzędzian, umykaj do Zbaraża, tamtędy drogi wolne.

Helena.

Jezus Marya! Ja wolę pozostać przy Waszmościach i ja strzelać do Tatarów potrafię.

Zagłoba.

Ho, ho, jaka mi tu wojownica! Myślisz, że z tatarami tak łatwa sprawa. Nie możem pozwolić na to; pamiętaj na pana Jana, który tam bez ciebie usycha. Nie bój się Heleno. Bóg nad nami. Uciekaj, my zdążymy za tobą i będziemy ci puklerzem.

Wołodyjowski.

Prędko, w imię Boże, w drogę.

Zagłoba.

Bądź zdrowa, moja córuchno. Rzędzian spisz mi się gracko. Konie weźcie najlepsze.

Wołodyjowski.

Niech was Bóg prowadzi!

(*Helena z Rzędzianem szybko odchodzą w prawo.*)

Zagłoba.

A my, w imię Boże, do walki. Ratujmy ją!

(*biegną w lewo.*)

Zasłona spada.

OBRAZ V.

W TOPOROWIE.

ODSŁONA I.

Sala w staroświeckim stylu. Na środku sceny stół, na nim dwie świece, papiery itd. Krzesła przy stole. Na ścianach obrazy. W głębi i po prawej drzwi. Po lewej okna.

SCENA I.

Ossoliński, Radziejowski.

Ossoliński.

Mówiłem że się tak stanie. Mówiłem nie dopuszczać księcia Jeremiego do dowództwa.

Radziejowski.

Co było poradzić, kiedy wojsko lgnie do niego a kozacy na samo imię Jeremy drżą ze strachu.

Ossoliński.

I cóż z tego, kiedy teraz Chmielnicki oblęgł go w Zbarażu.

Radziejowski.

Mości kanclerzu. Musimy mu iść w pomoc; on może nie wytrzyma takiej nawały.

Ossoliński.

Trudno dla jednego narażać los całej Rzeczpospolitej. Z Chmielnickim wojować nie łatwo.

Radziejowski.

Jakto? więc mamy go puścić w głąb kraju? Nie dość, że zeszłego roku Lwów obległ i ledwie kontrybucyą dał się powstrzymać od zniszczenia miasta? Nie dość nam tyle mordów, łupiestw i pożogi? Mamy dalej patrzeć na okrutną a haniebną śmierć tylu braci, na znieważanie świątyń pańskich, na niszczenie ogniem i mieczem?

Ossoliński.

Ależ mości starosto, zechciejże pojąć, że Chmielnicki nie z Rzeczpospolitą wojuje, że głosi się zawsze wiernym królowi i żąda tylko potwierdzenia przywilejów kozackich, że obiecuje wrócić na Zaporoże, skoro żądanie jego będzie spełnione.

Radziejowski.

I Waszmość, panie kanclerzu, mu wierzysz? Chmielnicki wierny królowi a kraj niszczy ogniem i mieczem? obiecuje? Cóż nam z przyrzeczeń?

Ossoliński.

Toczą się właśnie układy.

Radziejowski.

Na końcu miecza pisać mu pakta, nie piórem, bo inaczej zginiemy a swego nie dopniemy.

Ossoliński.

Wszak wysłaliśmy wici na pospolite ruszenie, I cóż? zebrało się 25 tysięcy szlachty! Zaiste

to zamało, by mierzyć się z Chmielnickim, który ma krocie na rozkazy a i Tatarów ze sobą. Gdybyśmy to chociaż mieli pewność, że nie ma pod Zbarażem hana tatarskiego, może by jeszcze można wyruszyć w pole przeciw buntownikowi. Możeby han dał się pozyskać na naszą stronę.

Radziejowski.

Cóż poradzimy królowi? Wszak ma przyjść na naradę.

Ossoliński.

Czekać. Proszę Waszmości o to bardzo.

SCENA II.

Ciż i Król.

Król.

I cóż, Waszmościowie? są wieści?

Ossoliński.

Żadnych pewnych. Wiemy tylko tyle, że kniaź Wiśniowiecki się trzyma.

Król.

Na nic to, na nic. Języka mi dostańcie.

Ossoliński.

Niczego i ja sobie więcej nie życzę.

Król.

Czy podjazdy wróciły?

Ossoliński.

Wróciły, ale nic nie przywiozły.

Król.

Ani jednego jeńca?

Ossoliński.

Tylko chłopów okolicznych, którzy nic nie wiedzą.

Król.

A pan Pełka wrócił? To przecież sławny zagończyk?

Radziejowski.

Miłościwy królu, pan Pełka nie wrócił i nie wróci, bo poległ.

Król

(*bębni palcami po stole.*)

Nie macież żadnej rady?

Ossoliński.

Czekać!

Król.

Czekać, aż tam Wiśniowiecki i regimentarze zgorzeją pod Zbarażem?

Radziejowski.

Jeszcze czas jakiś wytrzymają.

Król.

Milczałbyś, Mości starosto; gdy nie masz niczego mądrego do powiedzenia.

Radziejowski.

Właśnie, miłościwy Panie, że mam radę.

Król.

Jaką?

Radziejowski.

Posłać kogo, niby na układy z Chmielnickim. Poseł przekona się, czy chan jest własną osobą i z powrotem powie.

Król.

Nie może być. Teraz, gdyśmy Chmielnickiego za buntownika ogłosili i cenę nałożyli na jego głowę a buławę nad Zaporożem Zabuskiemu oddali, nie przystoi naszej powadze wchodzić z Chmielnickim w rokowania.

Radziejowski.

To do chana posłać.

Król.

Rada byłaby dobra, ale Chmielnicki bez żadnej wątpliwości posła zatrzyma. I dla tego na nic to się nie przydało. Widzimy, że nie macie żadnego sposobu, tedy ja wam mój opowiem. Oto każę trąbić wsiadanego i ruszę z całem wojskiem pod Zbaraż. Niechże się dzieje wola Boża! Tam się dowiemy, czy chan jest, czy go nie ma.

Ossoliński.

Ależ miłościwy Panie...

Król.

Zrobię, com powiedział.

Ossoliński.

Myśl bardzo dobra, ale nie można się spieszyć. Można to uczynić jutro, po jutrze, tymczasem może nadejdą pomyślne nowiny. My mamy tylko 25 tysięcy a Chmielnicki krocie. Skoro zaczekamy, pospolite ruszenie się wzmoże, każdy zaś dzień będzie powiększał rozprężenie między czernią Chmielnickiego, znękaną klęskami

pod Zbarażem i wieścią o zbliżaniu się królewskiem. Bunt może stopnieć od promieni Majestatu jak śnieg od promieni słonecznych, ale trzeba mu dać czas. Miłościwy Pan, król nasz, nosi w sobie ocalenie Rzeczypospolitej i pod odpowiedzialnością wobec Boga i potomności nie powinien się narażać, tembardziej, że w razie nieszczęścia wojska zbarazkie byłyby właśnie zgubione bez ratunku.

Król.

Smutno, bardzo smutno. Rzeczpospolita samochcąc mknie do ruiny. Niechęć do wszystkiego, kłótnie, spory i zgubna duma, zazdrość, oto rany na które cierpi nasza znękana Ojczyzna. Dopóki wróg na głowę nie nadepce, i nie grozi ostatnią zagładą, trudno zebrać wojsko przeciw niemu, bo my wolimy sejmikować i niepotrzebne zwady czynić. Hej, Waszmościowie, źle się dzieje, bardzo źle! Mały wróg, Chmielnicki, już drugi rok srogi bój z Rzeczpospolitą wiedzie, niszczy wsie, i grody ogniem i mieczem, a my co na to czynimy? Kłócimy się o to, kto ma objąć regimentarstwo! A wszak najłatwiej było odrazu, z samego początku, uciąć łeb tej hydrze, nie pozwolić jej urosnąć w olbrzyma, kilkakroć razy większego od nas. A i dziś, kiedy ostatnia zagłada nam grozi, dziś co? — Zwada, zazdrość nami miota, zamiast zebrać ostatnie siły i uderzyć na wroga. Dlaczego się to czyni? Bo Wiśniowiecki,

którego nie lubię, wojskom zbaraskim przewodzi! Wstyd hańba na nasz naród.

Radziejowski.

Święte słowa, Miłościwy Panie!

Król.

Czyż niema nikogo, ktoby Rzeczpospolitą więcej kochał, niż prywatę? Niema nikogo, ktoby z zaparciem się spieszył na jej ratunek.

Ossoliński.

Ależ miłościwy Panie, my wszyscy pójdziemy!

Król.

Wtedy, gdy będzie zapóźno? Gdy Rzeczpospolita upadnie gnuśnością własnych synów?

Ossoliński.

Uczynimy wszystko, co się da.

Król.

Róbcie, co chcecie, bylem miał języka na jutro. (*p. k. m.*). Która godzina?

Radziejowski.

Północ blisko!

Król.

Nie będę spał tej nocy. Obóz objadę, a wy jedźcie ze mną. Gdzie Ubald i Arciszewski?

Radziejowski.

W obozie. Pójdę rzec, by konie podano.

(*Zbliża się ku drzwiom. Za sceną słychać żywą rozmowę i odgłos kroków*).

Skrzetuski (*za sceną*).

Puszczajcie mnie prędko.

Król.

Co to jest?

SCENA III.

Ciż, Tyzenhauz.

Tyzenhauz.

Miłościwy królu, przybył towarzysz ze Zbaraża.

Król

(*zrywa się z krzesła*).

Nie może być.

Tyzenhauz.

Tak jest. Stoi w sieniach.

Król.

Dawaj go tutaj, niech umorzy frasunek. Dawaj go nam na Matkę Najświętszą!

(*Tyzenhauz wychodzi i wprowadza Skrzetuskiego*).

SCENA IV.

Ciż, Skrzetuski

(*za nim szlachta i żołnierze*).

Król.

Bliżej, Mości Panie, bliżej! Radzi cię widzimy

(*Skrzetuski zbliża się do stołu obdarty, wynędzniały, wszyscy patrzą nań ze zdumieniem*).

Radziejowski

(*do Ossolińskiego*).

Jakto? to żołnierz?

Król.

Ktoś ty?

Skrzetuski.

Ze... Zbaraża.

Król.

Wina mu dajcie! On mówić nie może ze znużenia!

(*Tyzenhauz podaje Skrzetuskiemu wino*).

Ossoliński

(*okrywa Skrzetuskiego własną delją*).

Okryj się dzielny rycerzu.

Król (*p. k. m.*).

Usiądź, tyś zmęczony! Odetchnij chwilę.

(*p. k. m.*).

Możesz teraz mówić?

Skrzetuski.

Mogę.

Król.

Ktoś jest.

Skrzetuski.

Jan Skrzetuski... porucznik husarski.

Król.

W czyjej służbie?

Skrzetuski.

Wojewody ruskiego.

(*Szmer w sali*).

Radziejowski.

Dzielnego Jeremiego, dzielny husarz.

Król.

Co słychać u was? co słychać?

Skrzetuski.

Nędza... głód... jedna mogiła

Król.

Jezusie Nazareński! Długo się możecie trzymać?

Skrzetuski.

Prochów brak! Nieprzyjaciel na wałach.

Król.

Siła go?

Skrzetuski.

Chmielnicki... chan ze wszystkiemi ordami.

Król.

Chan jest?

Skrzetuski.

Tak.

Ossoliński.

Jakżeście mogli wytrzymać?

Skrzetuski

(*podnosi głowę*).

Dwadzieścia szturmów odparliśmy, szesnaście bitew w polu wygraliśmy, siedmdziesiąt pięć wycieczek...

Król.

Na Boga! Dosyć mi tych rad, tego stania, tej zwłoki! Jest chan czy go nie ma, przyszło pospolite ruszenie, czy nie przyszło, na Boga! dosyć mi tego! Dziś jeszcze ruszamy pod Zbaraż!

Głosy.

Pod Zbaraż! pod Zbaraż.

Skrzetuski.

Miłościwy królu i Panie! przy tobie żyć i umierać!

Król.

Na Matkę Najświętszą, mniejszych starostwami nagradzają. Jakoś nie będzie to bez nagrody, coś uczynił! — Nie przecz, dłużnikiem ci jestem.

Radziejowski.

Nie było jeszcze większego rycerza.

Tyzenhauz.

Ten jest i między zbaraskimi najprzedniejszy.

Radziejowski.

Nieśmiertelną chwałę pozyskał!

Tyzenhauz.

Jakżeś to się przez kozaków i tatarów przedarł?

Skrzetuski.

W błotach się ukrywałem, w trzcinach, lasami szedłem... błądziłem, niejadłem...

Radziejowski (*do Króla.*)

Kiedy Wasza Królewska Mość chcesz ruszyć?

Król.

Bóg zdarzył noc pogodną, konie się nie pogrzeją, Mości strażniku obozowy, każ otrąbić wsiadanego.

(*Strażnik obozowy wychodzi.*)

Ossoliński.

Ależ WKMość, nie wszyscy gotowi i wozy nie mogą ruszyć przededniem.

(*za sceną trąby.*)

Król.

Komu wozy milsze od ojczyzny i majestatu,

niech zostanie. Rycerza tego oddać pod opiekę księdza Cieciszowskiego.

(*do Skrzetuskiego.*)

Idź, towarzyszu miły, do moich komnat, nikt tu lepiej na spoczynek nie zarobił.

(*trąby za sceną.*)

Skrzetuski.

Pod Zbaraż...

Król.

Mości Panowie! W Imię Boga, na koń, na ratunek ojczyzny!

Wszyscy.

Niech żyje król.

(*zabierają się do wyjścia.*)

Skrzetuski.

Pod Zbaraż... na ratunek... ja pojadę z wami... nie... nie... mogę!

(*pada z osłabienia.*)

Zasłona spada.

OBRAZ VI.

ODSŁONA II.

Scena jak w akcie poprzednim, lecz stołu nie ma na środku. Natomiast kanapa, na krześle kontusz itd.

SCENA I.

Skrzetuski, Rzędzian.

Skrzetuski

(leży na kanapie, po chwili otwiera oczy, rozgląda się i spostrzega Rzędziana, który klęczy przed nim.)

Rzędzian!

Rzędzian.

O, mój jegomość, a też jegomość mnie poznał! Myślałem, że jegomość już się nie rozbudzi..

Skrzetuski.

Gdziem jest?

Rzędzian.

W Toporowie... w komnatach królewskich i Jegomość ze Zbaraża do króla przyszedł. Chwała Bogu.

Skrzetuski.

A król gdzie jest?

Rzędzian.

Poszedł z wojskiem na ratunek księciu Wojewodzie.

Skrzetuski (*p. k. m.*)

Otwórz okno!

(*Rzędzian otwiera okno.*)

Ach, tak, tak! Tom ja ze Zbaraża wyszedł?

Rzędzian.

Tak jest, mój jegomość... Nikt tego dokazać nie mógł, czego jegomość dokazał. Z jegomościnej przyczyny król na ratunek poszedł.

Skrzetuski

Ach, tak, pan Podbipięta przedemną próbował, ale biedak zginął.

Rzędzian.

O dla Boga! Pan Podbipięta zginął! Taki hojny pan i cnotliwy! A pan Wołodyjowski? pan Zagłoba?

Skrzetuski

Zdrowi byli, jakem wychodził.

Rzędzian.

To chwała Bogu! Wielcy to jegomości przyjaciele... Myślałem, że ich tatarzy ogarnęli... Siła my biedy razem przeszli... jeno mi ksiądz mówić zakazał... Ej, mój jegomość, myślałem, że ich nigdy nie zobaczę, bo nas orda tak przycisnęła, że rady nijakiej nie było.

Skrzetuski.

Toś ty był z panem Wołodyjowskim i panem Zagłobą? Nic mi o tem nie wspominali.

Rzędzian.

Bo oni nie wiedzieli, czym ocalał, czym zginął.

Skrzetuski.

A gdzie to was orda tak przycisnęła?

Rzędzian.

A za Jampolem. Bo my mój jegomości, aż tam jeździli... jeno mi ksiądz Cieciszowski mówić zakazał...

Skrzetuski.

Niech że wam Bóg zapłaci za wasze chęci i trudy, bo już wiem, pocoście tam jeździli... Byłem i ja tam przed Wami... napróżno...

Rzędzian.

Ej, mój Jegomość, żeby nie ten ksiądz... Ale to tak powiada: ja muszę za królem jegomością pod Zbaraż jechać, a ty, powiada do mnie, pana pilnuj, jeno mu nie powiadaj nic, bo dusza z niego wyjdzie.

Skrzetuski.

Zkądże ty się wziął przy księdzu Cieciszowskim przy wojsku.

Rzędzian.

Mnie pani kasztelanowa sandomirska, pani Witowska wysłała z Zamościa, z oznajmieniem do pana kasztelana, że się z nim połączy w Toporowie.

Skrzetuski.

Nie rozumiem. Jakżeś ty mógł być w Zamościu, kiedyś z panem Wołodyjowskim i panem Zagłobą za Jampol jeździł? Czemuś to do Zbaraża z nimi nie przyjechał?

Rzędzian.

Bo widzi Jegomość, jak nas orda wsparła, tak już nie było żadnej rady. Więc oni się w kilkunastu całemu czambułowi zostawili, a ja uciekłem i nie oparłem się aż w Zamościu.

Skrzetuski.

Szczęście, że nie zginęli, ale myślałem, żeś lepszy pachołek! Żali godziło ci się opuszczać ich w takiej opresyi?

Rzędzian.

Ej, mój Jegomość, żeby my byli sami, pewnobym ja ich nie opuścił, bo mi się serce krajało... ale nas było więcej... więc oni rzucili się na ordę a mnie sami kazali... ratować... Żebym to ja był pewny, że Jegomości nie zabiją... bo to my za Jampolem odebrali... ale że ksiądz...

Skrzetuski.

Kto z tobą był?

Rzędzian.

Jegomość, hej Jegomość...

Skrzetuski.

Kto z tobą był?

(trzęsie nim.)

Rzędzian.

To już powiem, niech ksiądz robi, co chce. Panna z nami była, a teraz jest przy pani Witowskiej. *(Skrzetuski pada na krzesło.)* Rety! rety, com ja uczynił! lepiej mi było milczeć! O, dla Boga, Jegomość najdroższy, niechno Jegomość przemówi... Dla Boga słusznie ksiądz zakazywał... Jegomość, hej Jegomość!...

Skrzetuski.

Nic to. Gdzie ona jest?

Rzędzian.

Chwała Bogu, że Jegomość odżył! Lepiej już nic nie powiem... Jest z panią kasztelanową sandomirską.

Skrzetuski.

Szaty mi daj! każ konie kulbaczyć!

Rzędzian.

A gdzie to jegomość chce jechać?

Skrzetuski.

Szaty prędzej daj!

Rzędzian.

Jakby Jegomość wiedział, że wszelakiego ochędóstwa jest dosyć, bo i król przed odjazdem nadawał i różni panowie nadawali... I trzy koniki bardzo foremne w stajni... Żebym to choć jednego takiego miał... Ale lepiej jeszcze Jegomości poleżeć i wypocząć, bo siły w Jegomości żadnej nie ma.

Skrzetuski.

Nic mi nie jest. Na konia mogę siadać. Na Boga żywego, pospiesz się!

Rzędzian.

Wiem ja to, że Jegomościne ciało z żelaza. Niechże i tak będzie. Tylko mnie Jegomość przed księdzem Cieciszowskim obroni... Oto szaty tu leżą... (*daje mu suknie*) lepszych i u bławatników ormiańskich nie dostanie.

Skrzetuski.

Jakże to było? Jakże wy ją znaleźli?

Rzędzian.

A no, proszę Jegomości, ten Bohun, co to pannę porwał z Baru, spotkał mnie, a ja mu zdradnie ofiarował usługi. On myślał, że ja mu będę wierny, wziął mnie do swych usług. W drodze ja napisał do pana Wołodyjowskiego i do pana Zagłoby do Jampola, aby szli za nami, bo panna jest z nami. Bohun zawiódł nas do Czortowego Jaru a tam ja czekał, aż mnie Bohun gdzie wyszle, aby im powiedzieć, czy Bohun ma przy sobie dużo semenów, czy nie. Wysłał też mnie Bohun do Dońca z listem, ale ja nie do Dońca, ale do pana Michała i Zagłoby pojechał. Mieli oni tylko dziesięć żołnierzy, ale puścili się z tem na Bohuna. Naprzód wybiliśmy semenów, których spoiłem a potem pan Wołodyjowski ubił Bohuna w pojedynku. Wyratowaliśmy pannę, ale nas ogarnęli tatary a ja z panną musiałem uciekać.

Skrzetuski.

Co? oni tam byli? Wołodyjowski ubił Bohuna, aby ją dla mnie ratować?

Rzędzian.

A tak, proszę Jegomości. Aż strach było patrzeć, jak się bili.

Skrzetuski.

O, czemże ja mu się odwdzięczę!

Rzędzian.

Jakeśmy ubili Bohuna, pannę uratowali, napadli na nas Tatary. Pan Michał z panem Zagłobą zostali, aby ich na siebie ściągnąć i pogoń wstrzymać; ja zaś rzuciłem się w bok, ku Konstantynowu, Zbaraż omijając. Więceśmy się przeciskali między Tatary i Kozaki. Kraj był pusty, nigdzieśmy żywego człowieka nie spotkali, ni na wsiach, ni w miastach, bo wszystko pouciekało przed tatarami. Ale dusza siedziała mi na ramieniu ze strachu, żeby to mnie nie ogarnęli, czegom też w końcu nieuniknął!

Skrzetuski.

Jakto?

Rzędzian.

A tak mój Jegomość. Wpadłem na podjazd kozaka Dońca; szczęście znałem go dobrze, bo mnie przy Bohunie widywał. Pokłoniłem mu się i powiedziałem, że mnie Bohun po pannę posłał i jako mnie czeka za Włodawą. On uwierzył. Myślałem że puści i jeszcze opatrzy na drogę

ale on powiada tak: „Tam pospolite ruszenie się zbiera, jeszcze wpadniesz w ręce lachom; zostań powiada ze mną, pojedziemy do Chmielnickiego, to jej tam sam Chmielnicki będzie dla Bohuna strzegł. Jak mi to powiedział, ażem zmartwiał. Jużem tedy wiedział, że nie ma innej rady, jak nocno uciekać, gdy pan Pełka od wojsk królewskich w nocy przyszedł.

Skrzetuski.

Pan Pełka?

Rzędzian.

A jakże, mój Jegomość. Otóż przyszedł pan Pełka, podjazd Dońcowy starł, że i noga nie uszła a samego Dońca wziął do niewoli. Pan Pełka odprowadził nas do króla, aż het do Zamościa a tam ksiądz Cieciszowski w opiekę nas wziął i pani kasztelanowej Witowskiej pannę oddał.

Skrzetuski.

Przyjacielem mi będziesz, bratem, nie sługą *(ściska go)*. Ale teraz pójdźmy. Kiedy pani Kasztelanowa miała tu stanąć?

Rzędzian.

W tydzień po mnie a już dziesięć dni jest a ośm Jegomość bez przytomności leżał.

Skrzetuski.

Jedźmy, jedźmy, bo mnie radość rozerwie...

(Trąbka za sceną, strzał armatni.)

Co to? Rzędzian, co to? Czy kozacy?
(patrzy przez okno.)
Co to?

Rzędzian *(przy oknie.)*

Jegomość, jegomość, taż to nasi! pan Michał, pan Zagłoba! O Jezu! taż to oni! i książę Jeremi i król.

Skrzetuski.

Tak, to oni, moi drodzy, moi przyjaciele, moje druhy serdeczne.

SCENA II.

Ciż, Wołodyjowski, Zagłoba.

Zagłoba
(ściska Skrzetuskiego, toż samo Wołodyjowski.)

Powiedzieli nam, żeś żyw, ale tem większa radość, że cię tak rychło i w zdrowiu oglądamy! Umyślnieśmy tu do ciebie przyjechali... Janie, ani wiesz, jakąś sławą się okrył i jaka cię nagroda czeka!

Skrzetuski.

Wiem, niech wam Bóg nagrodzi! Rzędzian wszystko mi wyznał.

Zagłoba

I radość cię nie zadusiła? to lepiej! Wiwat Skrzetuski! Wiwat kniaziówna! A co, Janie, nie pisnęliśmy ci pod Zbarażem dwa słowa o niej, bośmy nie wiedzieli czy żywa. Ale pachołek gracko z nią umykał. Ha, aż pod Jahorlik jeździliśmy

po nią. Zabiłem monstrum piekielne, które jej strzegło. Uciekło przed nami tych dwunastu chłopczyków, ale teraz ich dogonicie. Będę miał wnuki, mości panowie! Imajnuj sobie, w dziesięciu całą ordę wstrzymaliśmy. Ja pierwszy rzuciłem się na cały czambuł! W wykroty się przed nami chowali. Nic nie pomogło! pan Michał też dobrze stawał... aż pan Kuncel przyszedł nam w pomoc.. Gdzie moja córuchna? Dawajcie mi moją córuchnę!

Wołodyjowski.

Niech ci Bóg szczęści Janie, niech ci szczęści!

(ściska Skrzetuskiego.)

Aleś zmizerniał!

Skrzetuski.

Niech wam Bóg zapłaci za wszystko, coście dla mnie uczynili. Życiem, krwią wam nie nagrodzę.

Zagłoba.

Mniejsza z tem. Pokój zawarty! Kiepski pokój mości panowie, ale trudno. Dobrze, żeśmy ten zapowietrzony Zbaraż opuścili. Będzie teraz spokój, mości panowie, będzie można spokojnie zjeść i wypić.

SCENA III.

Ciż, Król, Tyzenhauz, Książę Jeremi, Ossoliński, Radziejowski, Szlachta, Rycerze.

Tyzenhauz.

Moście Panowie, Król nadchodzi.

(wszyscy wchodzą).

Król

(do Skrzetuskiego).

Witaj, zacny rycerzu! Książę Jeremi opowiedział nam, jak byłeś walecznym, jak nie bacząc na nic, narażałeś życie w obronie Rzeczypospolitej, jak pod Konstantynowem, Zbarażem i w innych licznych walkach dzielnie się biłeś. Ostatni twój czyn; przedarcie się przez obóz kozacki, by donieść nam o smutnym stanie Zbaraża, oto korona twoich bohaterskich czynów. Dziękuję ci za to w imieniu całej Rzeczpospolitej. Niech żyje Skrzetuski.

Wszyscy.

Niech żyje bohater.

Król.

Powiedziałem ci, że nie zapomnę o tobie. W podziękę za twoje czyny dostaniesz starostwo! Mości kanclerzu, oddasz mu pierwsze i najlepsze. Inną nrgrodę odda ci książę Jeremi.

Jeremi.

Byłeś mi prawą ręką, rycerzu, przyjacielem najwierniejszym. Niech cię uściskam jako syna.

(ściska go).

Król.

Tyzenhauz, poproś wiesz kogo.

(Tyzenhauz wychodzi. Król podaje Skrzetuskiemu rękę do pocałowania).

SCENA IV.

Ciż, Helena.
Skrzetuski.

Helena.

Helena.

Jan.

(padają sobie w objęcia).

Jeremi
(do Skrzetuskiego).

Oto twoja żona!

Król.

A ja zapraszam się na Wasze wesele.

Wszyscy.

Niech żyje Skrzetuski! Niech żyje młoda para!

Skrzetuski.

Niech żyje król.

KONIEC.

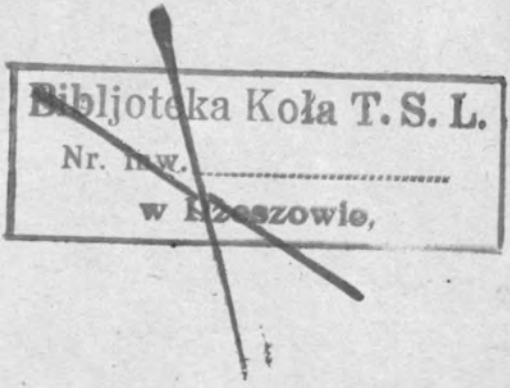

KOŁO MIEJSCOWE
TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ
RZESZÓW

AD-23761

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-23761

001-0027525--00